

Pamiętnik Literacki 2009, 1, s. 121-143



**Realizm w służbie (nieosiągalnego)  
obiektywizmu. „Dymy nad Birkenau”  
Seweryny Szmaglewskiej**

Arkadiusz Morawiec

ARKADIUSZ MORAWIEC  
(Wyższa Szkoła Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi)

## REALIZM W SŁUŻBIE (NIEOSIĄGALNEGO) OBIEKTYWIZMU „DYMY NAD BIRKENAU” SEWERYNY SZMAGLEWSKIEJ

W wypowiedziach zarówno krytyków, jak i historyków literatury polskiej znaleźć można opinię, jakoby Seweryna Szmaglewska pierwsza podjęła się próby opisu rzeczywistości niemieckiego obozu koncentracyjnego lub że jej *Dymy nad Birkenau*, opublikowane w r. 1945, są pierwszą wydaną po zakończeniu wojny (a raczej po kapitulacji Niemiec) literacką relacją o obozach zagłady, w szczególności o Auschwitz<sup>1</sup>.

Niewątpliwie, wspomniana książka stanowiła istotne źródło wiedzy na temat niemieckich łagrów, jeszcze zanim w kwietniowym numerze „Twórczości” z 1946 r. ukazały się pierwsze opowiadania obozowe Tadeusza Borowskiego, należy jednak wyjaśnić, że już przed publikacją dzieła Szmaglewskiej ukazała się znaczna liczba relacji, wspomnień, tekstów paraliterackich oraz fikcyjnych, dotyczących obozów – zarówno obcojęzycznych (głównie w języku niemieckim), jak i polskich, drukowanych przed wybuchem drugiej wojny światowej, w trakcie jej trwania, ale też wkrótce po jej zakończeniu. W piśmiennictwie światowym bodaj najgłośniejszą pozycją wydaną przed wybuchem wojny jest powieść więźnia obozu Hamburg-Fuhlsbüttel, Willego Bredla, pt. *Die Prüfung* (Egzamin)<sup>2</sup>, poza tym istnieje szereg tekstów wspomnieniowych<sup>3</sup>. W przypadku zaś polskiego piś-

<sup>1</sup> Zob. H. Vogler, *Liryka i piekło*. „Dziennik Polski” 1946, nr 69, s. 7. – *Oświęcimskie książki*. „Wolni Ludzie” 1947, nr 5, s. 3. – A. Z. Makowiecki, *Opowieść o zagładzie. Seweryny Szmaglewskiej „Dymy nad Birkenau”*. „Kultura” 1969, nr 26, s. 3. Dodam jeszcze opinię L. Rajewskiego (*Seweryna Szmaglewska*. „Na straży” 1963, nr 23, s. 11), byłego więźnia Auschwitz i autora prac dotyczących literatury łagrowej: „Była to pierwsza relacja o hitlerowskim obozie zagłady w Oświęcimiu”.

<sup>2</sup> W. Bredel, *Die Prüfung. Roman aus einem Konzentrationslager*. London 1934. Rok później ukazała się powieść autobiograficzna P. W. Massinga (pod pseud. K. Billinger) *Schutzhäftling 880. Aus einem deutschen Konzentrationslager. Roman*. Paris 1935.

<sup>3</sup> Zob. m.in. H. Beimler, *Im Mörderlager Dachau. 4 Wochen in den Händen der Braunen Banditen*. Moskau–Leningrad 1933 (przekład polski: *W katowni faszystowskich zbirów*. Moskwa 1934). – *Aus Hitlers Konzentrationslagern*. Zusammengestellt K. Bürger. Moskau–Leningrad 1934. – G. Seger, *Oranienburg. Erster authentischer Bericht eines aus dem Konzentrationslager Geflüchteten*. Mit einem Geleitwort von H. Mann. Karlsbad 1934. – W. Langhoff, *Die Moorsoldaten. 13 Monate Konzentrationslager. Unpolitischer Tatsachenbericht*. Zürich 1935. – W. Hornung [właśc. J. Zerfaß], *Dachau – Eine Chronik*. Zürich 1936. – R. B. Gul, *Oranienburg. Czto ja widiel w gitlerowskom koncentracyonnom lagierie*. Pariz [1937].

miennictwa należy przywołać opublikowany jeszcze przed wojną, między 17 IX a 22 XI 1936 na łamach „Kuriera Warszawskiego”, cykl reportaży Jerzego Rogowicza, dotyczący obozu koncentracyjnego w Dachau<sup>4</sup>. Dość liczne publikacje związane z lagrami ukazały się w okresie okupacji. Z druków zwartych przywołajmy zredagowaną przez Halinę Krahełską broszurę pt. *Oświęcim. Pamiętnik więźnia* (Warszawa 1942); pojawiła się ona następnie zarówno w czasopismach konspiracyjnych, jak i w wydawanych na uchodźstwie, opublikowano ją także w Stanach Zjednoczonych po angielsku (1944). Powstała na przełomie lat 1941 i 1942 w oparciu o zanotowane przez pracowników Biura Informacji i Propagandy Komendy Okręgu Warszawskiego Związku Walki Zbrojnej (Armii Krajowej) relacje więźniów, którzy wydostali się z Auschwitz, m.in. Władysława Bartoszewskiego<sup>5</sup>. Tekst ten został wyposażony w fikcję ze względu na bezpieczeństwo autorów relacji; przez pewien czas uchodził za autentyk<sup>6</sup>. Podobną formę – zsyntetyzowanego wspomnienia – ma zredagowana przez Zofię Kossak, jeszcze przed jej deportacją do Birkenau, broszura zatytułowana *W piekle* (Warszawa 1942)<sup>7</sup>, oparta na cudzych relacjach, przedstawiająca życie więźniów w kilku obozach, wydana także w Londynie w języku angielskim (1944). W latach 1942–1944 ukazały się ponadto: *Obóz śmierci* (Warszawa 1942) Natalii Zarembiny<sup>8</sup>, *Trzy tygodnie w Majdanku* (Warszawa 1943) Antoniego Trepieńskiego, *Obozy śmierci* (Moskwa 1944) Wilhelma Billiga, *Droga krzyżowa Polaków w więzieniach i obozach* (Warszawa 1944) Elżbiety Krajewskiej i *Rok w Treblince* (Warszawa 1944) Jankiela Wiernika. Po wyzwoleniu obozu na Majdanku (co nastąpiło w nocy z 22 na 23 VII 1944) ukazała się w Moskwie broszura Eugeniusza Krigera pt. *Niemiecka fabryka śmierci w Lublinie* (Moskwa 1944). W roku 1945, zapewne przed *Dymami nad Birkenau*, zważywszy, że pozycja ta pojawiła się w księgarniach dopiero na początku grudnia<sup>9</sup>, ukazały się następujące broszury i książki: antologie *Z kraju grozy. Wspomnienia z obozów koncentracyjnych w Niemczech* (Bruksela 1945) i *Z podziemi Warszawy do Oświęcimia* (Ludwigsburg 1945), wspomnienia *Prawda oskarża Niemcy hitlerowskie. (3 lata obozu koncentracyjnego: Oświęcim–Guzen)* (Poznań 1945) Zbigniewa Generowicza, *Powrót z piekła hitlerowskiego* (Tarnów 1945) Antoniego Gładysza, *6 sierpnia 1944* (Kraków 1945) Mariana Krawczyka, *Za drutami obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu* o. Augustyna Mańkowskiego, *Więźniowie, czapki zdjąć* (Kraków 1945) Tadeusza Ostrowskiego, *Świat za drutem kol-*

<sup>4</sup> J. Rogowicz: *W obozie koncentracyjnym*. „Kurier Warszawski” 1936, nr 255 (wyd. wieczorne); *Za co? Od jak dawna?*, nr 256 (wyd. wieczorne); „*Wychowanie*” przez obóz, nr 258; *Wszereż i wzdłuż obozu*, nr 260 (wyd. wieczorne); „*Korytarz*” polski w obozie, nr 308 (wyd. wieczorne); *Jak ich żywią?*, nr 314; *Przyszłość obozu*, nr 321.

<sup>5</sup> W. Bartoszewski, *Publikacje konspiracyjne o Oświęcimiu*. „Więź” 1985, nr 1/3, s. 42–45.

<sup>6</sup> Zob. W. Kiedrzyńska, *Przegląd wspomnień z obozów i więzień hitlerowskich*. „Dzieje Najnowsze” 1947, z. 1, s. 162.

<sup>7</sup> Najobszerniejszym składnikiem broszury jest opowiadanie *Normalny obozowy dzień*, dotyczące Auschwitz.

<sup>8</sup> Broszura Zarembiny ukazała się też w przekładzie angielskim: w Londynie i Nowym Jorku (oba wydania: 1944), oraz hiszpańskim – w Méxicu (1944).

<sup>9</sup> Zob. wypowiedź Szmaglewskiej w wywiadzie: *Pisałam zawsze z potrzeby wewnętrznej*. [Rozm.] E. Sadowska. „Kierunki” 1986, nr 12, s. 12. Fragmenty *Dymów* publikowane były w czasopismach, zarówno przed edycją książkową, jak i (większość) później (zob. A. Morawiec, *Seweryna Szmaglewska (1916–1992)*. Bibliografia. Łódź 2007).

czastym (Poznań 1945) Jana Pluty, *Oświęcim* (Warszawa 1945) Mieczysława Słowikowskiego. W roku 1945 liczne teksty ukazywały się na łamach prasy. Np. Kazimierz Andrzej Jaworski już 15 I (kiedy Szmaglewska przebywała jeszcze w Birkenau) opublikował w wydawanym wówczas w Lublinie „Odrodzeniu” wspomnienia z Sachsenhausen<sup>10</sup>, krótkie wspomnienie Krystyny Żywulskiej<sup>11</sup> z Birkenau znalazło się 31 III w „Głosie Ludu”, 13 V zaś w redagowanym już w Krakowie „Odrodzeniu” opis pobytu w Ravensbrück zamieściła Eugenia Kocwa<sup>12</sup>. Dodajmy do wymienionych pozycji teksty *stricte* literackie (w tym fikcjonalne): opowiadanie *Biała noc* Juliusza Kydryńskiego, wydrukowane w styczniu 1943 w konspiracyjnym „Miesięczniku Literackim”<sup>13</sup>, opowiadanie Billiga pt. *No 35004*, opublikowane w październiku tego samego roku w „Nowych Widnokregach”<sup>14</sup>, a także opowiadanie *Apel* Jerzego Andrzejewskiego, wydane wprawdzie w r. 1945<sup>15</sup>, powstałe jednak już w r. 1941, w roku zaś następnym czytane na konspiracyjnych zebraniach literackich w Warszawie<sup>16</sup>.

*Dymy nad Birkenau* nie są zatem pierwszą pisarską próbą zmierzenia się z rzeczywistością niemieckiego obozu koncentracyjnego czy obozu zagłady, są jednak – z innych względów – dokonaniem istotnym. Przede wszystkim autorka starała się zbudować tu obraz panoramiczny, możliwie szeroki, obejmujący różnorodne sfery funkcjonowania lagru. Obok pierwszej opublikowanej po wojnie próby całościowego ujęcia dziejów KL Auschwitz, jakim jest przeładowane treściami publicystycznymi opracowanie Filipa Friedmana *To jest Oświęcim!* (Warszawa 1945), zawierające znaczną ilość błędów i nieścisłości<sup>17</sup>, książka Szmaglewskiej była w momencie ukazania się bodaj najbardziej miarodajnym spośród syntetycznych, wszechstronnych ujęć obozu, zresztą nie tylko dotyczących kompleksu Auschwitz-Birkenau. W przypadku tego konkretnego lagru pozycja ta zawierała niewątpliwie więcej danych aniżeli wymieniona już broszura Zarembiny. *Dymy nad Birkenau* także dzisiaj traktowane są jako cenny dokument. Np. w 5-tomowej monografii *Auschwitz 1940–1945* znajdujemy odwołania do książki Szmaglewskiej jako źródła wiedzy na temat Birkenau – istniejących w nim pomocniczych sortowni odzieży, tzw. obozów przejściowych czy „organizowania” żywności<sup>18</sup>.

Wartość tego utworu nie leży jednak wyłącznie w walorach poznawczych. Gdyby tak było, jego ranga obniżałaby się wraz z publikowaniem kolejnych, dziś idących już w tysiące, różnego typu publikacji dotyczących lagrów. *Dymy nad Birkenau* pozostają tymczasem dziełem klasycznym w obszarze literatury obozo-

<sup>10</sup> K. A. Jaworski, „Kwarantanna”. *Wspomnienia z Oranienburga*. „Odrodzenie” 1945, nr 10/12. Nazwy Oranienburg i Sachsenhausen, obozów położonych blisko siebie, często używane są zamiennie. Nieściśle jednak, bowiem lager Oranienburg jako taki istniał tylko do 14 VII 1934.

<sup>11</sup> K. Żywulska [właśc. S. Landau], *Wielkanoc w Oświęcimiu*. „Głos Ludu” 1945, nr 80.

<sup>12</sup> E. Kocwa, *Na meklemburskich piaskach*. „Odrodzenie” 1945, nr 24.

<sup>13</sup> [J. Kydryński], *Biała noc*. „Miesięcznik Literacki” 1943, z. 3.

<sup>14</sup> W. Bielecki [właśc. W. Billig], *No 35004*. „Nowe Widnokregi” 1943, nr 20, z 20 X.

<sup>15</sup> [J. Andrzejewski], *Apel*. Przedm. A. Pomian. Londyn 1945. Przedruk w: *Noc. Opowiadania*. B. m. w., 1945.

<sup>16</sup> Zob. J. Czachowska, M. K. Maciejewska, T. Tyszkiewicz, *Literatura polska i teatr w latach II wojny światowej. Bibliografia*. T. 1. Wrocław 1983, s. 23, poz. 313–314.

<sup>17</sup> Zob. F. Piper, wstęp w zb.: *Auschwitz 1940–1945. Węzłowe zagadnienia z dziejów obozu*. Red. W. Długoborski, F. Piper. T. 1. Oświęcim 1995, s. 19–20.

<sup>18</sup> Zob. *Auschwitz 1940–1945*, t. 2, s. 123, 142; t. 4, s. 21.

wej. Dotychczas miało ono 18 wydań w języku polskim (ostatnie w r. 1994) oraz 14 edycji w 10 językach obcych (ostatnie po hiszpańsku w r. 2006)<sup>19</sup>. W latach 1945–1947 ogłoszono w polskiej prasie 31 szkiców, recenzji i not dotyczących książki, omawiano ją także za granicą: w Czechosłowacji, w Stanach Zjednoczonych, w Bułgarii, w Związku Sowieckim, w Holandii i Hiszpanii. Doceniając walory historyczne, dokumentacyjne *Dymów nad Birkenau*, podkreślano zarazem ich piękny, sugestywny styl, plastyczność, zwartą konstrukcję, a więc wartość literacką, a także bogactwo myśli<sup>20</sup>. W połowie 1946 r. August Grodzicki uznał książkę Szmaglewskiej za najlepsze, jak dotąd, osiągnięcie polskiej literatury obozowej<sup>21</sup>, nadmierny, już wówczas bogatej. Wiele lat później, wkrótce po śmierci pisarki, Piotr Kuncewicz stwierdzał, jakby kurtuazyjnie, że *Dymy nad Birkenau* nie poddają się upływowi czasu. Pisał: „Czy się to komuś podoba, czy nie – przetrwają. Może i na wieki?”<sup>22</sup> Przekonanie to zdaje się potwierdzać Alvin H. Rosenfeld, znawca literatury Holocaustu, dysponujący perspektywą porównawczą, który określił *Dymy nad Birkenau* mianem utworu znakomitego<sup>23</sup>. Niewątpliwie, i bodaj słusznie, książka ta umieszczana jest przez historyków literatury polskiej obok (część niej wszak: nieco poniżej) arcydzielnych opowiadań obozowych Borowskiego. Wedle opinii Marka Kuci, spośród dokonań literatury obozowej to jednak dzieło Szmaglewskiej najszerzej wpłynęło na społeczną świadomość Auschwitz<sup>24</sup>.

Zapewne oddziałuje przede wszystkim tekst, który jest lekturą w szkole. Tuż po wojnie (w latach 1946/47 i 1948/49) fragmenty *Dymów nad Birkenau* stanowiły lekturę obowiązkową; przywrócono ją (wciąż niecałą) od roku szkolnego 1994/95. Z kolei od roku 1966/67 zaczęto wprowadzać do kanonu prozę lagrową Borowskiego, która z czasem, najpierw czytana we fragmentach lub jako lektura uzupełniająca, potem jako obowiązkowa i obejmująca kilka opowiadań<sup>25</sup>, uzyskała status pozycji kluczowej w zakresie literatury lagrowej, obecnie więc to raczej ona kreuje obraz Auschwitz (a zapewne w jeszcze większym stopniu – już poza szkołą – czyni to film)<sup>26</sup>. Wróćmy jednak do roku 1945.

<sup>19</sup> Zob. Morawiec, *op. cit.*

<sup>20</sup> Zob. dwie współbrzmiające ze sobą recenzje: T. Dziekoński, „*Dymy nad Birkenau*”. „Życie Warszawy” 1946, nr 6, s. 3. – E. Kocwa, *Książka głęboko ludzka*. „Tygodnik Powszechny” 1946, nr 4, s. 6.

<sup>21</sup> A. G. G[rodzicki], *O Tuwimie, Fiedlerze i sukcesach muzyki polskiej. Tłumaczenia „Dymów nad Birkenau”*. „Dziennik Zachodni” 1946, nr 136, s. 5.

<sup>22</sup> P. Kuncewicz, *Seweryna Szmaglewska*. „Rzeczpospolita” 1992, nr 169.

<sup>23</sup> A. H. Rosenfeld, *Podwójna śmierć. Rozważania o literaturze Holocaustu*. Przeł. B. Krawcovicz. Warszawa 2003, s. 70.

<sup>24</sup> M. Kucia, *Auschwitz jako fakt społeczny. Historia, współczesność i świadomość społeczna KL Auschwitz w Polsce*. Kraków 2005, s. 41.

<sup>25</sup> Zob. A. Franaszek, *Od Bieruta do Herlinga-Grudzińskiego. Wykaz lektur szkolnych w Polsce w latach 1946–1999*. Warszawa 2006, s. 28, 232.

<sup>26</sup> Oczywiście, nie należy pomijać wpływu *Medalionów* Z. Nałkowskiej, czytanych w szkole nieprzerwanie (w całości lub we fragmentach) od r. 1949, wszak jedynie w części poświęconych lagrom. I jeszcze jedna uwaga: za jakiś czas świadomość społeczną już nie tylko Auschwitz, ale, szerzej, niemieckiego obozu koncentracyjnego kształtować mogą inne teksty. W kierunku modyfikacji wizji lagru zmierzała, podjęta przez ministra edukacji R. Giertycha, decyzja wprowadzenia do kanonu lektur szkolnych od I IX 2007 wspomnień więźnia Sachsenhausen i Dachau, biskupa K. Majdańskiego, pt. „*Będziecie moimi świadkami...*” (Szczecin 1987) – tekstu przeciwstawnego wobec świeckiej, a dla niektórych cynicznej, perspektywy autora *Proszę państwa do gazu*.

Niewątpliwie pragnienie rozbudzenia świadomości społecznej to jeden z silniejszych impulsów pobudzających była więźniarkę do spisania świeżych jeszcze wspomnień. Po latach Szmaglewska wyznała:

Miałam okazję rozmawiać [...] z młodzieżą w internacie w Skierniewicach. Ktoś zadał pytanie: „Czy to prawda, że pani była w hitlerowskim obozie, czy tam ludzi numerowali?” Wiele pytań świadczyło, że nic o obozach nie wiedzą. Udało mi się wtedy po raz pierwszy przełamać psychiczną barierę nakazującą, by o tej makabrze nie wspominać. Zaczęłam pracować nad książką *Dymy nad Birkenau*.

Autorka dodaje jeszcze jeden powód swojej decyzji: „Uznałam to za nakaz solidarności ze współtowarzyszami, których pędzono pod eskortą esesmanów dalej i dalej w głąb Niemiec”<sup>27</sup>. Owa solidarność wpisana jest w pierwotnie planowany tytuł książki – *Ślad naszych stóp*<sup>28</sup>. W innej wypowiedzi odkrywamy kolejne determinujące dzieło Szmaglewskiej intencje:

Pisałam w obawie, że hitlerowcy umiejący w mistrzowski sposób zacierać ślady swoich zbrodni zdołają zatrzeć je tak, by uniknąć kary. Pisałam jednym tchem, jak zeznanie ś w i a d k a przed sądem, niemal akt oskarżenia, w przekonaniu, że uzupełniony innymi dowodami, natchnie on narody wołą unieszkodliwienia mordercy<sup>29</sup>.

Pracę nad książką autorka zaczęła wkrótce po ucieczce z „marszu śmierci”, ewakuacji obozu Auschwitz–Birkenau<sup>30</sup>. Z fragmentami zanotowanych wspomnień zapoznała się Ewa Szemberg-Zarembina oraz jej mąż, Józef Zaremba, kierownik działu literackiego wydawnictwa „Czytelnik”. Z atencją wypowiadała się o nich Zofia Nałkowska. Wspomnienia te spisywane były w lutym, marcu i kwietniu 1945, najpierw w Piotrkowie Trybunalskim, a następnie w Łodzi<sup>31</sup>. Zatem widniejąca pod nimi data „18 lipca 1945” zdaje się mieć charakter bardziej symboliczny niż dokumentujący fakt ich ukończenia. Oto bowiem dokładnie 3 lata wcześniej, 18 VII 1942, Szmaglewska została aresztowana przez gestapo na jednej z ulic Piotrkowa<sup>32</sup>. Jest więc tak, jakby data dzienna, w sposób magiczny zgoła, miała zamknąć dramatyczny etap biografii. Książkę oddano do druku w sierpniu, w księgarniach pojawiła się dokładnie 4 XII 1945, stawiając przed krytykami literackimi i badaczami literatury problem, który po latach wyraziście, jednak z dozą przesady, sformułował Zenon Skuza:

<sup>27</sup> S. Szmaglewska, *Majowe spotkania*. W: W. Wiśniewski, *Tęgo nie dowiecie się w szkole. (Z wizytą u pisarzy)*. T. 2. Warszawa 1981, s. 219.

<sup>28</sup> Zob. *Pisałam zawsze z potrzeby wewnętrznej*, s. 12.

<sup>29</sup> *Świadomość – broń cywilizowanego człowieka*. Rozm. [z S. Szmaglewską] Z. Bigoraj-ska. „Zielony Sztandar” 1961, nr 12, s. 8. Podkreśl. A. M.

<sup>30</sup> Ucieczka ta stanie się kanwą powieści Szmaglewskiej pt. *Zapowiada się piękny dzień* (Warszawa 1960), będącej sequelem *Dymów nad Birkenau*.

<sup>31</sup> Szerzej na temat pracy nad utworem zob. w wywiadzie *Świadomość – broń cywilizowanego człowieka*. – Zob. też S. Szmaglewska: *W Łodzi było mi dobrze i źle, jak w życiu*. „Odgłosy” 1967, nr 1; *Żegnamy Cię, Mamo*. „Tygodnik Piotrkowski” 1988, nr 36; *Czterdzieści lat później*. Z S. Szmaglewską rozm. A. Boro-wa. „Walka Młodych” 1984, nr 23.

<sup>32</sup> W roku 1940 Szmaglewska wstąpiła do studenckiej organizacji konspiracyjnej. W latach 1941–1942 kierowała kursem dla młodzieży organizowanym przez „Społem”, prowadzonym w piotrkowskiej Szkole Handlowej. Aresztowana, po przesłuchaniach w miejscowej siedzibie gestapo, została osadzona w więzieniu w Częstochowie, skąd 6 X 1943 wywieziono ją do obozu koncentracyjnego Auschwitz–Birkenau (na temat aresztowania zob. S. Szmaglewska, *Biała róża*. Warszawa 1983, s. 159–163).

charakterystyczne dla klasycznej krytyki kategorie i kryteria oceny dzieła są w przypadku *Dymów* zupełnie bezużyteczne. Treść relacji, intencje, zawarte w tej księdze filozoficzne przesłanie, jego funkcje wyłamują się tak kryteriom, jak i tradycyjnie rozumianemu zabiegowi oceny i interpretacji. Jeśli więc ktokolwiek próbowałby wartość tej relacji oceniać w tradycyjnych kategoriach, popełniłby niewybaczalny błąd. Książka Szmaglewskiej jest tego rodzaju dokumentacją losu ludzkiego, a los ten jest tak odmienny (i przerażający) od wszelkich doświadczeń, które legły u podstaw konstruowania teorii, gatunków, narzędzi analizy warstwy semantycznej i artystycznej dzieła, przeżyć i doświadczeń bohaterów, że wręcz nietaktem byłoby sytuowanie jej w obrębie takiego lub innego gatunku i wyciąganie wniosków, a także formułowanie ocen, na ile np. mieści się ona itp.<sup>33</sup>

Podobne tabuistyczne obwarowania dałoby się znaleźć w wielu – i dziś ukazujących się – wypowiedziach dotyczących literatury obozowej czy literatury Holocaustu. Oczywiście, historyk literatury zakazów tych nie powinien traktować serio. Wszak to nie literatura, nie już zapisane, lecz rzeczywistość (bezpośrednie doświadczenie) stanowić może *tabu*. Natomiast tradycyjne narzędzia krytyki literackiej są o tyle użyteczne, że nazywane przez nie przedmioty, takie jak narracja, gatunek, styl, są jednocześnie narzędziami, bez których zapisujący swe nawet najbardziej traumatyczne doświadczenia obyć się nie umie. Wszak słusznie zauważa Czesław Miłosz, że człowiek „nie potrafi wypowiadać się inaczej niż w stylu, jaki otrzymał od innych przez swoje wychowanie i lektury, choćby okoliczności wymagały zupełnie odmiennego, nowego języka”<sup>34</sup>. Opinia ta zachowuje swą moc także w odniesieniu do pisarza, artysty. Tak więc Kazimierz Wyka, autor najbardziej instruktywnego szkicu dotyczącego *Dymów nad Birkenau*, sytuując je wobec „takiego lub innego gatunku”, czyniąc egzemplifikacją tzw. pogranicza powieści (W 145–150)<sup>35</sup>, mówi zarazem – choć pośrednio – o przywoływanej przez Szmaglewską rzeczywistości: o jej widzeniu czy też jej niepochwytności. Rzeczywistość „wymaga” formy, ta zaś determinowana jest przez świadomość estetyczną autora czy jego pisarskie możliwości. W przypadku *Dymów nad Birkenau* forma okazuje się nie mniej istotna od zawartego w książce obrazu lagru. Wypowiadam te literaturoznawcze banały, albowiem opracowania dotyczące twórczości obozowej zbyt często skupiają się na treści czy raczej (uniknijmy szkolnej dychotomii: treść–forma) na wyrażonym w dziele światopoglądzie, jego wymiarze moralnym czy ideowym<sup>36</sup>.

Szmaglewska, przystępując do spisywania obozowych wspomnień, ukształtowana była nie tylko przez lektury, ale również przez swe pierwsze próby literackie. Z niewielką dozą przesady powiedzieć można, że *Dymy nad Birkenau*, uchodzące za debiut, są dziełem już pisarki, wprawdzie początkującej. Szmaglewska uzyskała w 1933 r. nagrodę za opowiadanie *Nasz pan woźny*, nadesłane na konkurs organizowany przez czasopismo młodzieży szkolnej „Kuźnia Mło-

<sup>33</sup> Z. Skuz a, *Szmaglewska – świadectwo prawdzie*. „Argumenty” 1984, nr 10, s. 8.

<sup>34</sup> Cz. Miłosz, *Świadectwo poezji*. Warszawa 1990, s. 67.

<sup>35</sup> Skrótem tym odsyłam do: K. Wyka, *Pogranicze powieści*. „Twórczość” 1946, z. 2. Ponadto stosuję w artykule skrót SZ (S. Szmaglewska, *Dymy nad Birkenau*. Warszawa 1945). Liczby po skrótach oznaczają stronicę.

Drugim ważnym opracowaniem dotyczącym książki Szmaglewskiej jest szkic Makowiec i ego, *Opowieść o zagładzie. Seweryny Szmaglewskiej „Dymy nad Birkenau”*.

<sup>36</sup> Tendencję tę dobrze uwidocznia tytuł książki D. Kuleszy *Dwie prawdy*. Zofia Kossak i Tadeusz Borowski wobec obrazu wojny w polskiej prozie lat 1944–1948 (Białystok 2006).

dych”<sup>37</sup>. W tym samym roku miała zadebiutować krótkim opowiadaniem zamieszczonym w piotrzkowskim „Głosie Trybunalskim”<sup>38</sup>. Po ukończeniu w r. 1939 dwuletniego Studium Społeczno-Oświatowego Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie zajmowała się działalnością pedagogiczną, współpracowała także z sekcją audycji dziecięcych Polskiego Radia, która przyjęła kilka jej krótkich reportaży<sup>39</sup>. W latach okupacji zaczęła tworzyć powieść, która miała zawierać rozległy obraz tragicznego Września, jednak nie ukończyła jej<sup>40</sup>.

Przystępując do spisywania wspomnień, Szmaglewska miała niespełna 30 lat. Niewiele wiemy na temat jej młodościowych lektur, czytelniczych upodobań. Późniejszy dorobek twórczy, w tym reportaże, publicystyka społeczna oraz niezbyt obfita działalność krytycznoliteracka (z wysokimi ocenami dotyczącymi piarstwa Lwa Tołstoja, Knuta Hamsuna, Sigrid Undset, Michała Szolochowa, Marii Dąbrowskiej, ujawniająca niewrażliwość na dokonania awangardy) wskazywałyby, że tradycją najbliższą jej był realizm, z domieszką psychologizmu, zwłaszcza realizm wyczulony na kwestie socjalne. Tak więc wybór szeroko rozumianego realizmu – determinowanego przez fakty społeczne, w swej nowoczesnej, XX-wiecznej odmianie przybierającego kształt powieści reportażowej lub reportażu, świetnie rozwijającego się w Dwudziestolecie<sup>41</sup> – jako jedyne adekwatnego narzędzia do uchwycenia rzeczywistości obozów koncentracyjnych, zdawał się być, zresztą nie tylko w przypadku Szmaglewskiej, nieuchronny. Zapewne świadomość estetyczna autorki, ale także potoczne (nie tylko wtedy, lecz i dziś) przekonanie o neutralnym, obiektywistycznym i dyskretnym charakterze formuły realistycznej nie pozostawiały Szmaglewskiej wyboru. Wszak w czasie, gdy pracowała ona nad *Dymami*, uosabiający awangardę Julian Przyboś konstatował:

Wiele jeszcze czasu minie, nim odpręży się słowo i pisarz odważy się zajrzeć w otchłań. Dziś razi nas „literatura”, próba artystycznego opracowania piekła okropniejszego niż ostatnie kręgi dantejskie wydaje się czymś nieprzyzwoitym, – gdy już suche wyliczenie faktów miażdży<sup>42</sup>.

We wstępie do *Dymów* autorka z całą dobitnością podkreśla faktograficzny wymiar swojej książki:

Zamierzam podać wyłącznie fakty bezpośrednio zaobserwowane albo przeżyte. [...] nie zamierzam powiększać niczym doniosłości faktów ani zmieniać ich ze względów propagando-

<sup>37</sup> Zob. Szmaglewska, *Majowe spotkania*, s. 222.

<sup>38</sup> Tekstu sygnowanego jej nazwiskiem w numerach gazety z tego roku nie znalazłem. Być może, owym debiutem jest wspomnienie z wakacji, zatytułowane *Harcerki piotrzkowskie w Tatrach* („Głos Trybunalski” 1933, nr 207, s. 5), podpisane: Uczestniczka. W opublikowanej w r. 1983 autobiograficznej *Białej róży* znajdujemy *passus* pozwalający utrzymać taką sugestię: „inaczej wygląda panorama Kościeliskiej niż w czasie obozu harcerskiego, kiedy parę lat przed maturą, z kijem w dłoni, [...] zziębnięta próbowałam nadażyć za doroślejszymi” (s. 62).

<sup>39</sup> Zob. Szmaglewska, *Biała róża*, s. 34.

<sup>40</sup> Zob. Rajewski, *op. cit.*, s. 11. Ukazał się natomiast fragment innej powieści (też nigdy nie drukowanej, zapewne nie ukończonej), spożytkowującej ów okupacyjny rękopis: Szmaglewska, *Plutonowy i Ewa*. „Na straży” 1963, nr 23, s. 11.

<sup>41</sup> Zob. też W 141: „Reportaż przedwojenny był ramieniem prozy wyciągniętym ku sprawom, jakich jeszcze nie chwytala powieść. Był *sui generis* awangardą ku realizmowi”. Zapewne można by wskazać podobieństwa między poetyką *Dymów* i prozą Zespołu Literackiego „Przedmieście”.

<sup>42</sup> J. Przyboś, *Słowo ostateczne*. „Twórczość” 1945, z. 4, s. 41.



wych. Są rzeczy, których powiększać nie potrzeba. Wszystko, cokolwiek tu podam, jestem w stanie udowodnić przed każdym trybunałem. [SZ 10]

Jakby w odpowiedzi na zawartą tu sugestię Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze włączył *Dymy nad Birkenau* do akt oskarżenia zbrodniarzy hitlerowskich. W dniu 26 II 1946 Szmaglewska wystąpiła jako świadek w procesie norymberskim; powołano ją do scharakteryzowania zachowania się Niemców wobec dzieci w obozie<sup>43</sup>. Trudno o lepszą rekomendację dla prawdy, obiektywizmu i rzeczowości *Dymów nad Birkenau*. Dodajmy do tego brak w utworze fikcji (na pewno zaś niemożność lub trudność sfalsyfikowania opisów sytuacji, zdarzeń i osób<sup>44</sup>) oraz bogactwo danych – liczne nazwiska oprawców i ofiar, daty, szczegółowe charakterystyki miejsc czy choćby, stanowiący motto książki, fragment piosenki więźniów Auschwitz. Intencja faktograficzna nakazuje autorce nazwać mianem dokumentu numer nakłuty na ręce więźnia.

Oczywiście, wymiar faktograficzny *Dymów nad Birkenau* nie przesłonił wnikliwym czytelnikom jej wymiaru literackiego, artystycznego. To sprzęgnięcie dokumentu i literatury, reportażu i powieści stanowi o oryginalności prozy Szmaglewskiej, jest wymownym przykładem zmagania się świadka z formą oraz świadka z pisarzem, pragnienia ujawnienia prawdy z potrzebą bycia artystą. Dlatego nieco egzaltowane opinie, jak ta wyrażona przez Wilhelma Macha: „»powieść? reportaż?« – odpowiedzieć wypada: nie, to prawda, to tylko prawda, wyrażona czystym, artystycznie bogatym językiem literackim”<sup>45</sup> – zdają się pomijać pełnię autorskiego zamierzenia. A jest nim także, konsekwentnie przemilczany przez autorów wspomnień obozowych, zapewne jako niestosowny, z a m y s ł a r t y s t y c z n y, owa uznana przez Przybosa za nieprzyzwoitą – „literatura”<sup>46</sup>. Nie mniej kuriozalna jest opinia Mariana Stępnia, że *Dymy nad Birkenau* rezygnują z kreacji artystycznej<sup>47</sup>. Niewątpliwie bliższe prawdy i wciąż aktualne pozostają – w swym najogólniejszym zarysie – rozpoznania poczynione przez Wykę, który dostrzegając w omawianej książce, nazwanej przezeń „autentykiem moralnym”, cechy reportażu, stwierdził zarazem, że reportażem ona nie jest, brak w niej bowiem choć-

<sup>43</sup> Zapis zeznania zawiera m.in. książka T. Cypriana i J. Sawickiego, *Sprawy polskie w procesie norymberskim* (Poznań 1956, s. 290–294). Swój udział w procesie autorka uczyniła po latach kanwą opowiadania *Człowiek wolny* (w: *Chleb i nadzieja. Opowiadania*. Warszawa 1958), a także powieści *Niewinni w Norymberdze* (Warszawa 1972). W pierwszym ze wspomnianych tekstów sportretowała siebie jako świadka Joannę, zadającą oskarżonym retoryczne pytanie, co zrobili z dziećmi...

<sup>44</sup> Oczywiście, czym innym jest – nie fikcją, lecz nieprawdą, błędem – podawana przez autorkę liczba 5 mln. ofiar Auschwitz, będąca odzwierciedleniem ówczesnego stanu wiedzy (dziś liczbę ofiar szacuje się na ponad milion). Wyjątkiem w książce okazuje się fałsz zawarty z zdaniu „Zwolnienia nie zdarzają się” (SZ 145); otóż bowiem zdarzały się, czego autorka ma świadomość, pisząc w jednym z dalszych rozdziałów o przyjeździe, pobycie i powrocie z obozu Z. Kossak (SZ 200). Dodać jednak należy, że zdanie to można czytać także jako wyraz opinii „starych” więźniarek (a więc bez asercji). Wypada też wyjaśnić, że Kossak została nie tyle zwolniona, ile przewieziona na Pawiak (dopiero stąd, dzięki staraniom Delegatury Rządu, pomimo zasądzonego wyroku śmierci zwolniono ją).

<sup>45</sup> W. Mach, *Opowieść o najtrudniejszym zwycięstwie*. „Odrodzenie” 1946, nr 4, s. 6.

<sup>46</sup> Szerzej na temat pisarskich ambicji więźniów łagrów zob. A. Morawiec, *Literatura w łagrze, łager w literaturze. Fakt – temat – metafora* (w druku).

<sup>47</sup> M. Stępień, *Od mowy pozornie zależnej do „czarnego potoku” świadomości*. W zb.: *Literatura wobec wojny i okupacji*. Red. M. Głowiński, J. Sławiński. Wrocław 1976, s. 163.

by śladu „bezpośredniego glossowania właściwego stylowi reportażu” (W 148)<sup>48</sup>. Krytyk trafnie wydobywa występujące w *Dymach nad Birkenau* chwytły powieściowe, zrazu niedostrzegalne, których celem nadrzędnym ma być – co zakrawa na paradoks, jednak zgodne jest (o czym za chwilę) z intencją autorki – wzmożenie „prawdy przedstawienia”. Owe chwytły to, po pierwsze, stanowisko narratorskie, „całkowicie to samo co w realistycznej, obiektywnej powieści”, po drugie: wchodzenie „w przeżycia nie nazwanego więźnia”, i po trzecie: „kompozycja wielkich planów narracji” – rytm, „uwertura książki i jej finał” (W 148–149). Jeśli za probierz obiektywizmu, znamienny dla powieści klasycznego realizmu, przyjmujemy opinię Gustave’a Flauberta dotyczącą „bezosobowości” narracji – „Artysta winien być w swym dziele, jak Bóg we wszechświecie, niewidoczny a wszechmocny: żeby się go czuło wszędzie, ale nie widziało nigdy”<sup>49</sup>, między pierwszą a drugą z wymienionych przez krytyka cech dostrzeżemy pewną sprzeczność. Wszak narracja personalna (sprzeczna z także postulowanym przez Flauberta brakiem więzi uczuciowej pisarza z ukazywanym światem) kłóci się z „bezosobową” perspektywą autora/narratora i znamienna jest raczej dla niektórych przejawów naturalizmu, a tym bardziej prozy modernistycznej. Niezależnie od tych zastrzeżeń konkluzja Wyki, że książka Szmaglewskiej „daje ostateczny wynik jak powieść” (W 141), pozostaje w mocy. Podtrzymuje ją m.in. Krystyna Jakowska, pisząc o „powieści obozowej *Dymy nad Birkenau*”<sup>50</sup>, jakkolwiek trafniejszym określeniem wydaje się: powieść reportażowa (dokumentarna) o tematyce obozowej<sup>51</sup>.

Z występujących w *Dymach* cech reportażu, których Wyka nie wymienia, należy wskazać: aktualność tematu, stosowane jako niemal zasada narracji opowiadanie unaoczniające, operowanie czasem teraźniejszym, zmniejszanie dystansu – widoczne w stosowaniu słów „teraz”, „oto”, a także w zdaniach: „Z Oświęcimią wraca nas niewielu” (SZ 9), „W baraku [...] śpi na przedziwnych rusztowaniach ponad tysiąc kobiet” (SZ 13), czy w wypowiedzi: „Dziś Oświęcim razem z okolicami jest pusty. Międzynarodowy cmentarz [...]” (SZ 181). Brakuje natomiast w omawianej książce obecnego w reportażu „fizycznie” autora, ściślej biorąc: został on w książce tej ukryty. Powody takiego zabiegu wskazała po latach sama Szmaglewska:

kartki rękopisu pokazałam zaprzyjaźnionej dziewczynie, która powiedziała mi, że relacjonując wydarzenia w pierwszej osobie wyjdę na bohaterkę i będę najważniejszym człowiekiem w książce. Te uwagi bardzo wzięłam sobie do serca, pomyślałam i kontynuowałam pisanie już w formie bezosobowej<sup>52</sup>.

<sup>48</sup> Faktycznie, narratorskie wtrącenie „Jak opowiadają elektrycy” (s. 238), po którym następuje opis komór gazowych, stanowi w tekście wyjątek. Jego występowanie dyktowane jest jednak przez specyfikę miejsca, z którego zasadniczo nie było powrotu. Autorka nie „glossuje”, gdyż kwestię wiarygodności własnej relacji wyjaśniła („załatwiła”) we wstępie. *Nb.* H. B i r e n b a u m w książce *Nadzieja umiera ostatnia* (wyd. 2, uzup. Warszawa 1988, s. 112–115) wspomina, jak udało się jej wyjść z komory gazowej na Majdanku, ocaleć – zabrakło bowiem gazu.

<sup>49</sup> G. F l a u b e r t, *Listy*. Wybrał i przeł. W. R o g o w i c z. Warszawa 1957, s. 187 (list z 18 III 1857).

<sup>50</sup> K. J a k o w s k a, *Wojny światowe a literatura w kraju*. Hasło w: *Słownik literatury polskiej XX wieku*. Zespół red. A. B r o d z k a [i in.]. Wrocław 1993, s. 1203.

<sup>51</sup> O. B a r t o š używa określenia „reportážní román” (*Polská literatura s tematikou druhé světové války v českých překladech*. W zb.: *Literatury słowiańskie o drugiej wojnie światowej*. Red. J. Śliżiński. T. 2. Wrocław 1973, s. 94).

<sup>52</sup> S z m a g l e w s k a, *Majowe spotkania*, s. 219–220. *Nb.*, wspomnianą dziewczyną jest późniejsza prof. socjologii, A. Kłoskowska.

wydawało mi się, że jeśli usunę własną osobę w cień, łatwiej zdobędę się na opis obiektywny, wyważony, pełniejszy, pozbawiony egzaltacji<sup>53</sup>.

Ulegając sugestii koleżanki, Szmaglewska stworzyła jednak zaledwie sugestię obiektywizmu, i to sugestię powieściową, naiwnie mniemając, iż obiektywna narracja istnieje, jest czymś więcej niż konwencją. Można sądzić – wbrew przekonaniom niektórych krytyków – że autorka dysponowała w momencie spisywania wspomnień potoczną, a w każdym razie niezbyt wyrafinowaną świadomością estetyczną<sup>54</sup>. Przekonuje o tym dojrzałe, nowoczesne (poflaubertowskie) rozumienie realizmu, sformułowane przez Nałkowską wkrótce po opublikowaniu przez nią *Medalionów*, w których dobitny głos wydobywa się z ust nie autora/narratora, lecz świadków:

Proza realistyczna nie jest bardziej niż jakakolwiek inna „oddaniem” rzeczywistości ani w szczególności jej tak zwanego „oblicza”. Jest zawsze tylko jej interpretacją. [...] Technika ściśle realistyczna nie odpowiada procesowi narastania naszej wiedzy o świecie, nie jest najbliższa rzeczywistości ani najprostszą. Ukazując czytelnikowi świat od zewnątrz – stanowi deformację procesu autentycznego, jest wynikiem nie obserwacji, tylko „wyobraźni twórczej”, jest bardziej od innych rodzajów prozy – stylizacją. Przedstawia świat nieprawdopodobny i nieprawdopodobny, wnętrza lub akcje równoległe, w których autor nie mógł być jednocześnie, sceny między dwiema osobami, gdzie nie ma miejsca na obecność osoby trzeciej. Świat, którego autor nie mógł doznać jako rzeczywistości żytej<sup>55</sup>.

Wspomniałem wcześniej o paradoksie polegającym na – konstатовanym przez Wykę – wzmaganiu „prawdy przedstawienia” dzięki zastosowaniu chwytów powieściowych. Także autorzy szkolnego podręcznika utrzymują, że celem zabiegów literackich Szmaglewskiej jest przybliżenie czytelnikowi rzeczywistości nieemożliwej do pojęcia i wyobrażenia, że literackość formy pogłębia cel dokumentacyjny *Dymów nad Birkenau*<sup>56</sup>. Opinie te wydają się dyskusyjne. Wszak wyrobiony czytelnik (nie tylko dzisiaj) bez trudności dostrzega literackie szwy relacji, raczej osłabiające „prawdę”, o tyle że zbliżające utwór do tzw. literatury pięknej (fikcjonalnej), natomiast dla czytelnika o mniejszej kulturze literackiej (np. adresata podręcznika szkolnego) powieściowość czy literackość stanowi raczej przynętę (zachęca do lektury), a także jest – w sytuacji, gdy tekst realizuje konwencję powieści realistycznej – skutecznym chwytem perswazyjnym, „nakazującym” mu

<sup>53</sup> *Czterdzieści lat później*, s. 8.

<sup>54</sup> Wysoki poziom świadomości artystycznej autorki *Dymów* podkreśla m.in. Vogler (*op. cit.*, s. 7).

<sup>55</sup> Z. Nałkowska, *Zwierzenia*. „Nowiny Literackie” 1947, nr 1, s. 1. Z opinii pisarki koresponduje głos R. Barthes’a (*Dyskurs historii*. Przeł. A. Rysiewicz, Z. Kłoch. „Pamiętnik Literacki” 1984, z. 3, s. 229) dotyczący wypowiedzi historycznej, nazywanej „obiektywną”: „W tym wypadku mówiący wyrzuca poza nawias swoją emocjonalną osobę, zastępuje ją inną – »obiektywną«; podmiot istnieje tu w pełni, ale jako podmiot obiektywny. [...] Na poziomie dyskursu obiektywność lub brak znaków mówiącego przejawia się oto jako szczególna forma wyobraźni, jako produkt tego, co nazwać by można iluzją referencjalną, gdyż historyk stara się sprawić, by przedmioty, do których odnosi się jego wypowiedź, mówiły same. Owa iluzja nie jest właściwa jedynie wypowiedzi historycznej; iluz to powieściopisarzy w epoce realizmu, tłumiąc w dyskursie znaki »ja«, uważa się za »obiektywnych«! Sprzężone wzajemnie lingwistyka i psychoanaliza czynią nas dziś o wiele bardziej świadomymi wypowiedziami prywatnego: wiemy, że brak znaku jest również znaczący”.

<sup>56</sup> A. Z. Makowiecki [i in.], „Pamiętajcie o ogrodach...” *Kultura – literatura – język. Podręcznik dla liceum ogólnokształcącego, liceum profilowanego i technikum*. Cz. 3. Warszawa 2004, s. 278.

traktować relację jako obiektywną, bo rzeczową, przypominającą (do czego model powieści realistycznej aspirował) bezosobowy dyskurs naukowy. Taka jest pragmatyka upowieściowienia *Dymów*<sup>57</sup>. Autorka nie posuwa jej wszakże zbyt daleko, jak uczynił to kilkanaście lat później, także ufający metodzie realistycznej, Tadeusz Hołuj w *Końcu naszego świata*, będącym wysnutą z doświadczeń biograficznych, pisaną w trzeciej osobie – co w literaturze obozowej nie jest częste – powieścią o lewicowym ruchu oporu w KL Auschwitz, z fikcyjnym bohaterem jednostkowym<sup>58</sup>.

Narrator (narratorka) *Dymów nad Birkenau* wyposażony (wyposażona) jest w perspektywę podobną jak u narratora klasycznej powieści realistycznej, której punktem dojścia było ograniczenie jego roli, sugestia, że rzeczywistość powieściowa istnieje samoistnie. Oczywiście, idea powieściowego obiektywizmu jest historycznie zmienna. Już wypowiedź Nałkowskiej świadczy, że przeciwstawienie subiektywności i obiektywizmu narracji jest bezzasadne, że możliwa jest tylko narracja subiektywna. Szmaglewska jednak zdaje się sankcjonować przypisywany narratorowi w XIX w. obiektywizm oraz autorytet, wynikający m.in. stąd, że opowiadający mówił również w imieniu czytelników, że wyrażał wspólne racje pisarza i odbiorcy<sup>59</sup>. Narracja w *Dymach nad Birkenau* prowadzona jest zasadniczo w trzeciej osobie. Od siebie, z perspektywy indywidualnej, subiektywnej, narrator(ka) przemawia sporadycznie – jedynie wówczas, gdy chce potwierdzić autentyczność ukazywanej rzeczywistości (czyni to we wstępie). W tekście tylko wyjątkowo (prawdopodobnie wskutek przeoczenia autorki) znaleźć można wypowiedzi określone perspektywą pierwszoosobową, jak te: „zwrócono moją uwagę [...]” (SZ 61), „Przeróżne wersje o jego losach krążyły długo jeszcze w obozie. Jedną z nich usłyszałam na krótko przed likwidacją obozu” (SZ 92), „Działa na nie często magia kartki papieru, o której już wspominałam” (SZ 264). Poza tym narrator(ka) dysponuje nie tyle nawet wszechwiedzą<sup>60</sup>, ile nadwiedzą, której źródłem czytelnik dociekliwy musi się domyślać (niezależnie od tego, że opowieść zaprojektowana jest we wstępie jako prezentująca fakty)<sup>61</sup>. Np. narrator(ka) wie, co Lodka

<sup>57</sup> M. Głowiński (*Dokument jako powieść*. W: *Prace wybrane*. Red. R. Nycz. T. 2. Kraków 1997, s. 129) wprowadza rozróżnienie między upowieściowieniem a beletryzacją: „Przez beletryzację rozumiem przypadkowe, niesystematyczne stosowanie ujęć i procederów właściwych narracyjnym formom literackim (w praktyce: przede wszystkim powieści) w tekstach, które mają być dokumentami społecznymi. Przez upowieściowienie zaś – zasadnicze i systematyczne kształtowanie tekstu na wzór i podobieństwo powieści, nie prowadzące jednak do pełnej z nią identyfikacji, za której sprawą dokument utraciłby swe cechy specyficzne, decydujące o jego odrębności i właściwościach szczególnych. Beletryzacja to literackość fragmentaryczna i przygodna, upowieściowienie zaś to literackość jako podstawowa zasada wypowiedzi”. *Dymy* lokują się na pograniczu tego „pogranicza”, jednak bliżej upowieściowienia.

<sup>58</sup> T. Hołuj, *Koniec naszego świata*. Kraków [1958]. Pomiędzy książkami Szmaglewskiej i Hołuja sytuowałyby się upowieściowione wspomnienia, z narratorem trzecioosobowym, Z. Abramowiczowej, pt. *Tak było* (Lublin 1962).

<sup>59</sup> Zob. M. Głowiński, *Powieść i autorytety*. W: *Prace wybrane*, t. 3 (1998), s. 225.

<sup>60</sup> Zob. np. fragment: „Nikt ze śpiących nie słyszy przeciągłych gwizdków [...]” (SZ 13), „słysz” je natomiast narrator(ka).

<sup>61</sup> Ph. Hamon (*Ograniczenia dyskursu realistycznego*. Przeł. Z. Jamrozik. „Pamiętnik Literacki” 1983, z. 1, s. 243) pisze: „Paradoks [...] dyskursu realistycznego polega na tym, że usilnie pragnie on ukryć pozycję, z której jest nadawany, a także postawę dydaktyczną autora i warunki, w jakich powstaje (dokumentacja, kartoteka, założenia, słownictwo techniczne itd.)”.

„widywała każdej nocy w dręczących snach” (SZ 143). Owa nadwiedza dyktowana jest niekiedy empatią (albo jest efektem nieuprawnionej „projekcji”), jak w przypadku informacji dotyczącej myśli i odczuć więźniów-mężczyzn: „Jakże starym więźniom żal tych przybyszów” (SZ 169). Niekiedy służy ona (artystycznej) dramatyzacji: „Nie odgadują [więźniarki], że o tej porze rozwiera się brama i do obozu wprowadzają [schwytaną] Lodkę” (SZ 143).

W przypadku konsekwentnego posługiwania się narracją pierwszoosobową autorka – chcąc utrzymać wrażenie obiektywizmu – musiałaby za każdym razem dokumentować swą niebywale szeroką wiedzę o obozie, której mocą własnego doświadczenia (ponad dwuletniego pobytu w lagrze) nie mogłaby w stanie zdobyć, być wszędzie. Wprawdzie wspomina we wstępie o swoim „długim pobycie w Birkenau” i różnorodności wykonywanych prac, które pozwoliły jej „zgłębić wiele tajemnic” (SZ 7), jednak duża część informacji zawartych w książce pochodzić musi z drugiej ręki. Trudno bowiem przypuszczać, aby autorka była bezpośrednim świadkiem orgii esesmanów, odwiedzała męskie baraki czy z bliska obserwowała palenie zwłok w dołach w Birkenau. Stąd nie mniej przekonujący, nie mniej obiektywny, wiarygodny wydaje się panoramiczny obraz obozu Auschwitz, zawarty w pisanych w pierwszej osobie wspomnieniach pt. *Anus mundi* (Kraków 1972) Wiesława Kielara. Był on bardziej od Szmaglewskiej „wszędobylski”, spędził w Auschwitz–Birkenau ponad 4 lata, jako więzień przeszedł wiele szczebli drabiny obozowej: był tragarzem trupów, wyciągał zwłoki rosyjskich jeńców zagazowanych w jednym z bloków, był kapo, był pisarzem, pracował w różnych komandach, 20 nocy spędził w stehbunkrze. Najistotniejsze wszakże wydaje się to, że kobiety-więźniarki miały mniejsze możliwości poruszania się w lagrze, z racji mniejszego repertuaru zatrudnień. Rodzi się zatem pytanie, czy niemalże bezosobowa narracja *Dymów*, osłabiana wprawdzie przez bezpośrednie zwroty narratora (narratorki) do mniej lub bardziej ukonkretnionego „ty”, zwykle współwięźnia, nie jest paradoksalnie mniej obiektywna, wiarygodna aniżeli narracja pierwszoosobowa. Taką wątpliwość odczytać można z postulatu Tadeusza Borowskiego, adresowanego wprawdzie do Zofii Kossak, jako autorki wspomnień z Birkenau pt. *Z otchłani*: „nie wolno o Oświęcimiu pisać bezosobowo”<sup>62</sup>. Jak zauważa Andrzej Werner:

pozycja bezstronnego obserwatora i opisywacza zakłada pewien komfort moralny, bo wyodrębnia narratora z opisywanej rzeczywistości. W tym przypadku komfort ten jest powiększony przez fakt, że podstawy jego życia wewnętrznego znajdują się poza obozem, w lepszym, normalnym świecie, a on sam tylko fizycznie przebywać musi na zadżumionym obszarze<sup>63</sup>.

Wątpliwość Borowskiego poprzedza pytanie: „a jak to się stało, że właśnie pan(i) przeżył(a)?”<sup>64</sup>. Trudno przypuszczać, iż wspomniany przez Wenera komfort był celem Szmaglewskiej (w każdym razie celem nadrzędnym), jednakże wybierając bezosobową formę narracji, pisarka sprawiła, że pytanie sformułowane przez autora *U nas w Auschwitzu...* jej dotyczy w sposób szczególny. Na to pytanie tekst Szmaglewskiej nie udziela odpowiedzi wprost. Zastanawiają jednak

<sup>62</sup> T. Borowski, *Alicja w krainie czarów*. „Pokolenie” 1947, nr 1, s. 9.

<sup>63</sup> A. Werner, wstęp w: T. Borowski, *Utwory wybrane*. Oprac. A. Werner. Wrocław 1991, s. LVIII. BN I 276.

<sup>64</sup> Borowski, *Alicja w krainie czarów*, s. 9.

zawarte w nim zdania, dotyczące pobytu w obozie Zofii Kossak, chyba zabarwione ironią:

W tej zamieci, w tej bezmyślnej i ślepej sile bijącej w gromady ludzkie i niszczącej tysiące, ocalała pani Kossak-Szczucka. Huragan śmierci przeszedł ponad nią – i uciął. Trudno odgadnąć, czemu zawdzięczać należy ten dobroczynny kaprys losu – czy grała tu rolę w różnych jednostkach z różną potęgą występująca chęć życia, czy jakieś inne moce. Kobiety myślały dużo o tym, mimo że mówią mało. [SZ 200]

Oczywiście, istotna była tu uprzywilejowana pozycja, częsta w przypadku ludzi znanych, wybitnych – wynikająca z więźniarskiej solidarności („innych mocy”<sup>65</sup>).

Obok skromności, pragnienia przekazania prawdy, dążenia do obiektywizmu, właśnie solidarność, poczucie więźniarskiej wspólnoty podpowiedziało Szmaglewskiej formę narracji: ukrycie „ja” oraz powieściowe – jak to ujął Wyka – wchodzenie w przeżycia nie nazwanego więźnia (w istocie często jest on wymieniony z imienia). Efekt stanowi kreacja bohatera zbiorowego (choć nie odpersonalizowanego), którym jest więzień, nie wyłącznie więzień-kobieta, ale przede wszystkim więzień-człowiek. Solidaryzm okazuje się jednak przyzmatem, w którym załamuje się konstruowany pieczołowicie przez autorkę obiektywizm: „boski” narrator zostaje „wzruszony”, czego wykładnikiem bywa nie tylko empatyczna, spersonalizowana narracja, lecz także wyraźne sądy i oceny, od których powieść klasycznego realizmu starała się stronić; tak np. jedna z więźniarek funkcyjnych, *Puffmutti*, określona jest jako „odrażająca” (SZ 90).

Przejaw narratorskiej (i autorskiej) empatii stanowi, wspomniane już, retoryczne „ty”, pod którym kryje się zarówno czytelnik, jak i przede wszystkim więzień. Tego pierwszego przywołują m.in. zwroty: „Czy znacie [...]? Czy wiecie [...]? Czy uwierzycie [...]?” (SZ 258), „Proszę sobie wyobrazić szpital bez wody” (SZ 45), drugiego zaś – dyktowane współczuciem prośby i pytania: „Nie płacz, więźniu, [...]” (SZ 170), „Miej odwagę, samotny więźniu, [...]” (SZ 207), „Kim jesteś, więźniu poruszający się w szarości, [...]” (SZ 216). W przypadku „ty” häftlinga autorka zasadniczo stara się unikać afektacji, często więc dokonuje płynnego przejścia w „my”, kreując podmiot zbiorowy. Nie sądzę, by zabieg ten miał na celu podkreślenie faktu, że ludzie w obozie tracili wszelkie znamiona indywidualności, stawali się numerami, liczyli się wyłącznie jako masa<sup>66</sup>. Celem zasadniczym jest bowiem wyeksponowanie postawy solidarności, przejawiającej się m.in. we współczuciu. Zwroty do czytelnika także dyktowane są solidarnością, wywodzoną z szeroko pojętej idei humanizmu<sup>67</sup>, której Auschwitz – w przekonaniu pi-

<sup>65</sup> L. M. Bartelski (*Zapis zbrodni. W: Cień wojny. Eseje*. Warszawa 1983, s. 215) tak o tym pisze: „ulokowana na »rewirze« nie przeszła [...] Zofia Kossak tej zwykłej drogi męczeńskiej, będącej udziałem każdej z ofiar hitlerowskiego terroru”.

<sup>66</sup> Zob. S. Burkot, *Proza powojenna 1945–1987*. Wyd. 2, popr., uzup. Warszawa 1991, s. 40.

<sup>67</sup> Mając na myśli normy moralne kształtujące pojęcie humanizmu, A. Pawełczyńska (*Wartości a przemoc. Zarys socjologicznej problematyki Oświećcienia*. Warszawa 1973, s. 167) zauważa: „jest obojętne, czy normy te nazywać w języku XIX-wiecznych moralistów (głoszących zasadę »najwięcej szczęścia dla największej liczby ludzi«), czy w języku ideałów socjalistycznych (formułowanych najładarniej w hasłach rewolucji francuskiej »wolność, równość i braterstwo«), czy też w języku chrześcijaństwa (formułującym nakazy i zakazy w dekalogu i głoszącym zasadę »kochaj bliźniego twego jak siebie samego«)”.

sarki – nie unieważnił. Zrozumiałe jest więc wprowadzenie przez Szmaglewską trzecioosobowego narratora, rodem z XIX-wiecznej powieści realistycznej, którego obiektywizm znajdował uzasadnienie w tym, że wyrażał on owe wspólne dla autora i odbiorcy racje. Racje te, w przypadku *Dymów* ufundowane na – dopowiedzmy to – laickim (antropocentrycznym) humanizmie, podważył Borowski, a raczej podważyła je, wedle niego, rzeczywistość, świat koncentracyjny. W efekcie bohaterem jego opowiadań nie jest, jak u Szmaglewskiej, uogólniony gnębiony więzień, lecz konkretny *Vorarbeiter* Tadek.

Szmaglewska nie rezygnuje z prerogatyw autorytatywnego, socjologicznie usposobionego narratora powieści realizmu, pozwalających sformułować takie oto – bardziej optymistyczne niż konstatacje Tadeka – prawo: „Ze zdrowych systemów społecznych wyłamują się ludzie o instynktach przestępczych. Z systemów anormalnych wyłamują się przede wszystkim ludzie normalni” (SZ 162). Nie stroni jednak od ocen. Nieprawdą jest więc, iż autorka eliminuje z narracji własne odczucia, przeżycia, refleksje<sup>68</sup>, iż wyzbywa się wszelkiego subiektywizmu i tendencyjności<sup>69</sup>. Wszak dyktowane emocjami słowa „Przyjemnie widzieć, jak szatan kopie szatana, bo wtedy można mieć nadzieję, że z dwóch pozostanie tylko jeden” (SZ 185) – należą do niej (będąc przy tym wyrazem odczuć gnębiętego *häftlinga*). Niewątpliwie subiektywne i stanowiące wyraz jednoznacznych emocji jest nazwanie więźniarki po imieniu, zdrobniale: Ewunia (SZ 27). Wprawdzie Wyka określa *Dymy* jako prozę „średniego rejestru uczuć” (W 148)<sup>70</sup>, ale znajdziemy w nich elementy patosu, zwłaszcza w opisach popełnionych zbrodni oraz w partiach odwołujących się do treści humanistycznych. Znajdziemy w tekście także znamiona tendencyjności. Tak oto polska więźniarka Monika Galicyna (faktycznie nazywała się Galica), która pomaga słabym i chorym, określona jest jako „Polka” (SZ 21), podczas gdy inna więźniarka funkcyjna, sadystka, to „krakowska” (nie „polska”!) prostytutka. Inny przykład: rabowany przez Niemców węgiel jest „nasz śląski”, ale zły szef to nie „nasz”, nie „Polak” – to „Ślązak” (SZ 113). Autorka czyni wszakże zastrzeżenie, które w zasadzie respektuje:

Gdyby ktoś chciał do ludzi z tego okresu podejść z szablonami i miarkami politycznymi, gdyby szukał wniosków i hipotez natury nacjonalistycznej, pomyli się.

W obliczu śmierci, w obliczu wytworzonej przez wojnę deprawacji znikają granice rasowe i narodowościowe. Wytwarzają się między ludźmi podziały zupełnie inne.

[...]

Chcę to silnie podkreślić, żeby mój opis nie wywołał nigdy tendencyjnych, błędnych komentarzy. [SZ 225–226]

Jakby konsekwentnie znajdujemy w książce portret Steni Starostki, Polki pełniącej funkcję *Lager-Älteste*, podłej, tępiącej każdy odruch swobody – wszelako pięknej. Jednocześnie w wyglądzie esesmanek autorka eksponuje ich podobieństwo do mężczyzn (co komplementem nie jest), „kościotrupią twarz” i „degeneracki układ wystających zębów [...]” (SZ 22), „dużą twarz o ustach z obwisłą dol-

<sup>68</sup> Zob. J. Ratajczak, *Żywa pamięć: Birkenau*. „Głos Wielkopolski” 1985, nr 92, s. 5.

<sup>69</sup> Zob. Dziekoński, *op. cit.*, s. 3.

<sup>70</sup> Natomiast S. Druszkowski (*Nasza etyczna legitymacja*. „Dziennik Polski” 1948, nr 65, s. 1) użył bodaj trafniejszego, psychologicznego sformułowania: „Autorka myśli emocjonalnie”.

na wargą” (SZ 245). W *Niewinnych w Norymberdze* Szmaglewska napisze o auszwickich esesmankach jako o „czasem ordynarnych i pospolitych, kiedy indziej delikatnych i pięknych”<sup>71</sup>.

Na pewno nie wzmacniają obiektywizmu liczne, w tym nie wymienione przez Wykę, chwytły powieściowe czy szerzej: literackie. Należy do nich wzmiana w niektórych partiach tekstu figuratywność, dająca nieraz znakomity efekt (jednak czy zawsze stosowny?). Oto samobójcza śmierć zyskuje oprawę poetycką: „jak bemol rezygnacji pada na druty ciemny strzęp człowieka, [...]” (SZ 215). Obóz porównany jest do „samotnej wyspy” (SZ 18), więzień – do „rozbitka” (SZ 290). Dość często pojawiają się personifikacje („Marzenie, nieodstępny towarzysz więźnia, nadchodzą słońcem groblą pomiędzy stawami, [...]”, SZ 175), w jednym przypadku urastające do rangi figur rodem z moralitetu, jak w opisie walki śmierci i życia o chorego więźnia (SZ 48–49). W innym miejscu pojawia się nawet diabeł, bo to już chyba nie häftling:

Jakiś duch ciemności błąka się pomiędzy blokami Birkenau, nogami grubo w szmaty owiniętymi gniecie nigdy nie zamarzające błoto, żywe błoto wciągające wszystko w siebie, i śmieje się cichym chichotem. Tak samo jak poprzedniej zimy chłonie z rozkoszą woń palących się ludzi i plami swym śladem świeżo spadły śnieg. [SZ 208]

Należy dodać, że Szmaglewska wykazuje upodobanie, co prawda, tłumione, do estetyki grozy, niesamowitości<sup>72</sup>. Dyskretnie buduje atmosferę. Narrację *Dymów* rozpoczyna oznajmienie: „Ciemna noc” (SZ 13). Rozdział pierwszy kończy się opisem ciemnych baraków i ognia wydobywającego się z krematoryjnych kominów, pierwszym zaś słowem epilogu jest „Noc” (SZ 297). Autorka posługuje się uniezwyklieniami: prycze określa zrazu mianem „przedziwnych rusztowań” (SZ 13). Sporo tu motywów infernalnych, fantastycznych. Są „mityczne piekła” (SZ 23), „upiorne widma” (SZ 17), „mary bezwolne” (SZ 20), „wielkie, martwe wojsko” (SZ 21), „Zły czar”, każący więźniarkom „chodzić wlokąc się, dopóki nie padną na swe łóżka śmiertelne” (SZ 208); są i „tajemnice Oświęcimia” (SZ 21), „coś niepojętego” (SZ 32). Dodajmy też liryczne<sup>73</sup> zwieńczenia trzech części książki (obejmujących kolejne lata spędzone przez autorkę w lagrze: 1942, 1943, 1944), będące opisem wieczoru wigilijnego w Birkenau, zdecydowanie odbiegające od rzeczowego przedstawienia obozu w pozostałych partiach książki. Zapewne o tych właśnie impresjach myślał Wyka, mówiąc o powieściowej kompozycji utworu –

<sup>71</sup> S. Szmaglewska, *Niewinni w Norymberdze*. Warszawa 1972, s. 334.

<sup>72</sup> Silniej inklinację tę widać w powieści *Zapowiada się piękny dzień*. Strach uciekinierki z „marszu śmierci”, ich nieustanna obawa przed śmiercią czy możliwością powrotu do obozu, są źródłem modelowania rzeczywistości przedstawionej na kształt opowieści grozy i opowieści przygodowej (jakkolwiek zasadniczo jest to powieść realistyczna, nawet autobiograficzna). Pojawiają się w tekście halucynacje, koszmarnie sny, „upiory”, „zjawy”, „monstra”, „czarownice”, „diabły” (i ludzie do nich podobni) oraz, oczywiście, „piekło”, „szatan” wywodzący w pole (metaforyczne i dosłowne), „potępiona trasa”, „koszmar”, „makabra”, obóz jako grób („Uciec z obozu... Powstać z grobu...”), ciężarówka jako trumny. Jest i motyw zacierania się granicy między realnym a nierealnym (nierzezywistym), są złudzenia i „opętane dziewuszyisko”, jakby żywcem wyjęte z Mickiewiczowskiej *Romantyczności*.

<sup>73</sup> Zob. np. słowa Głowińskiego (*Powieść i autorytety*, s. 225): „Relacja narratora [powieści realistycznej XIX w.] miała się upodobnić do wypowiedzi naukowej. Jest ona obiektywna w tym niewątpliwym sensie, że nie zawiera wstawek lirycznych, charakterystycznych dla prozy sentymentalnej i romantycznej”.



jego rytmie. Oczywiście, kompozycja ta ma wymiar literacki<sup>74</sup>, zarazem jednak dyktowana jest pragnieniem totalnego opisu rzeczywistości obozowej, w każdym razie – możliwie pojemnego.

We wstępie do książki Szmaglewska czyni zastrzeżenia: „Opowieść moja obejmuje tylko fragment gigantycznej maszyny śmierci, jaką był Oświęcim”, „Są to przeżycia i obserwacje jednej osoby” (SZ 10). W dalszej partii utworu przerywa relację, jakby przypominając: „Tak przedstawia się ukazane w drobnych, nie odtworzających całości fragmentach Birkenau” (SZ 130). Mimo tych zastrzeżeń zaprezentowany obraz zyskuje status panoramy. Szmaglewska łączy w *Dymach nad Birkenau* ujęcie chronologiczne z próbą ujęcia monograficznego (charakterystycznego zarówno dla prac naukowych, jak i dla powieści Zoli czy reprezentantów Przedmieścia). Ujęcia te nie muszą się wzajemnie wykluczać, wszak niektóre zdarzenia charakterystyczne są tylko dla określonego momentu istnienia obozu, jak masowe gazowanie węgierskich Żydów (r. 1944) czy stosunkowo częste ucieczki więźniów (nasilające się pod koniec istnienia obozu). W chronologię roczną, wyznaczającą trzy części książki, wpisuje Szmaglewska rozdziały poświęcone najważniejszym przejawom życia obozowego (podobnie jest w monografiach naukowych), takim jak praca, choroby, ucieczki, apel, masowa zagłada czy likwidacja lagru. Stąd opinia, że Szmaglewska zdołała ukazać „właściwie wszystko, co zawiera się w określeniu »obóz zagłady«”<sup>75</sup>, i wrażenie obiektywizmu. Wszak pisał Augustin Thierry, że:

w historii najlepszym rodzajem dowodu, najbardziej zdolnym do zwracania uwagi i do przekonywania wszelkich umysłów, tym, co pozwala na najmniejszą nieufność i pozostawia najmniej wątpliwości – jest narracja kompletna<sup>76</sup>.

Przynajmniej do połowy w. XX twierdzenie to zachowywało moc, ale siła oddziaływania takiego rodzaju narracji w przypadku świadomości potocznej wydaje się skuteczna i dzisiaj. Tak jak bodaj wciąż aktualne jest przekonanie o większej wartości historycznej zapisu dokonanego tuż po zdarzeniu od narracji sporządzonej po upływie wielu lat.

Odrębne miejsce książki Szmaglewskiej pośród literatury obozowej polega właśnie na sugestywności, sugerowanej kompletności ukazanego świata, jej epickiej formie, rzadkiej w tym obszarze piśmiennictwa, korzystającego zwykle z form mniejszych: opowiadania, noweli, wspomnienia<sup>77</sup>. Słusznie jednak zauważył Hołuj, że nie może istnieć „jedna, jedyna książka, która byłaby w stanie oddać prawdę o obozie”<sup>78</sup>. Liczni autorzy utrwalonych tuż po zakończeniu wojny (ale i później) relacji zapewniali, że mają one charakter obiektywny i są opisem możliwie wszechstronnym. Składając takie deklaracje, przeoczały wszakże fakt, iż wiele niezależnych od ich woli czynników ogranicza czy wręcz nie pozwala na prezentację obiektywną i kompletną. Należą do nich m.in.: światopogląd, wyznawana ideolo-

<sup>74</sup> Dodajmy jeszcze chwyt *in medias res*: od razu jesteśmy w lagrze. We wspomnieniowej literaturze obozowej początek narracji wyznacza zwykle sekwencja: aresztowanie, pobyt w więzieniu, deportacja.

<sup>75</sup> Makowiecki, *op. cit.*, s. 3.

<sup>76</sup> A. Thierry, *Récits des temps mérovingiens*. T. 2. Paris 1851, s. 227. Cyt. za: Barthes, *op. cit.*, s. 236.

<sup>77</sup> Zob. M. Głowiński, *Wielkie zderzenie*. „Teksty Drugie” 2002, nr 3, s. 206.

<sup>78</sup> T. Hołuj, *Ciąg dalszy. Szkice o przygodach utworów*. Kraków 1980, s. 95.

gia, przynależność narodowa, wrażliwość moralna, kompetencje intelektualne, pozycja w obozowej hierarchii, wykonywane prace, wiek, a także – co nie najmniej ważne – płeć *häftlinga*. Dodajmy do tego opinię Emila Fackenheim, byłego więźnia Sachsenhausen, wedle której relacje z wydarzeń sporządzone na bieżąco przez naocznych świadków mogą być mniej wiarygodne niż teksty pisane z większego, zarówno geograficznego, jak i czasowego dystansu. Fackenheim twierdzi, że w pełni zrozumiał swoje doświadczenia obozowe dopiero po latach, po przeczytaniu studium poświęconego lagrowi w Sachsenhausen, albowiem właściwością systemu obozowego było zwodzenie ofiar, szczególna fikcyjność tamtejszego życia, przenikająca wszystko nierealność, skądinąd stanowiąca specyfikę wszystkich instytucji totalnych. Ono to czyni często niewiarygodnymi relacje naocznych świadków<sup>79</sup>. Były więzień David Rousset przyznaje, że spędziwszy w obozie ponad rok czasu, nie może o nim mówić bez poczucia, iż wszystko zmyślił: „Albo to, albo uczucie, że opowiadam sen, który przysnił się komuś innemu”<sup>80</sup>.

Szmaglewska nie jest aż tak sceptyczna. Spisując wspomnienia, zdawała sobie sprawę z ograniczeń perspektywy indywidualnej, jednak wyraźnie wypowiedziała się na ten temat świadomość dopiero po latach:

Różnica w spojrzeniu poszczególnych pisarzy na rzeczywistość obozu wynika z odmiennych warunków, w jakich się znaleźli. Każdy obóz czy filia obozu to był zupełnie inny krąg piekła. Materiał dany autorom inspirował do całkowicie innych kształtów literackich i ocen<sup>81</sup>.

Oczywiście, Szmaglewska nie była w stanie ani ująć wszystkiego, ani dać obrazu bezwzględnie obiektywnego. Tak oto w *Dymach nad Birkenau* prawie nie pojawia się problem obozowego ruchu oporu<sup>82</sup>, przejawów życia religijnego<sup>83</sup> czy życia seksualnego, jakkolwiek zdawkowo wspomina się o puffie, obozowym burdelu (SZ 201). Dodajmy do tego fakt (z którego czyni się niekiedy zarzut), że w ujęciu Szmaglewskiej Holokaust jest wprawdzie wstrząsającym, ale zaledwie incydentem w historii Auschwitz. Zdaniem Dariusza Kuleszy, najważniejsze okazuje się dla pisarki „trwanie obozu, opowiedzenie jego losu od początku do końca. Ta historyczna kompletność pochłania (niweluje) wszystkie składające się na nią fakty, także zagładę Żydów”<sup>84</sup>. Faktycznie, Żydzi jako ofiary nie zostali we wstępie do książki wymienieni wprost – mowa jest tu o Cyganach, „których potraktowano podobnie jak Żydów [...]” (SZ 7). Nieco wcześniej autorka wymienia jako ofiary Polaków, Rosjan, Jugosłowian, dalszych osiem nacji, niemieckich kryminalistów i dzieci różnych narodowości. Nieprędko pojawia się informacja zasad-

<sup>79</sup> E. Fackenheim, *Sachsenhausen 1938. Groundwork for Auschwitz*. „Midstream” 1975, nr 4. Cyt. za: Rosenfeld, *op. cit.*, s. 31.

<sup>80</sup> D. Rousset, *The Other Kingdom*. Transl. and with an Introduction by R. Guthrie. New York 1947, s. 41. Cyt. za: Rosenfeld, *op. cit.*, s. 71.

<sup>81</sup> *Z kręgu piekła*. Z S. Szmaglewską rozm. M. Jaročka. „Argumenty” 1984, nr 52/53, s. 8.

<sup>82</sup> Uczyni go pisarka istotnym składnikiem powieści *Krzyk wiatru* (Warszawa 1965).

<sup>83</sup> Zob. A. Małej, *Poza dobrem i złem*. „Gdzie jesteś, nie widzę Cię, Boże”. „Odnowa” 1946, nr 3, s. 12. W książce pojawiają się wprawdzie, jednak na zasadzie wyjątku, wzmianki o modlitwie: „Apel stoi ciągle w całym obozie, skostniałe kobiety proszą Boga, żeby wreszcie ktoś rozpoznał chorą” (SZ 20); „Widzieć można stare kobiety, które co wieczór w grozie ruchliwych płomieni mówią litanie za konających. To modlą się ludzie pozostający jeszcze na chwilę przy życiu za ginących w gazie ludzi” (SZ 226).

<sup>84</sup> Kulesza, *op. cit.*, s. 223.

nicza, bo dyktowana przez statystykę: „Żydówki, to jest większość kobiet mieszkających w Birkenau [...]” (SZ 40). Szmaglewska musiała zdawać sobie sprawę, że wśród ofiar przeważali Żydzi, wszak obserwowała przybywające i znikające transporty. Dziś wiemy, iż stanowią oni blisko 90 % ofiar Auschwitz–Birkenau. Sporadycznie wspomina autorka o zdecydowanie gorszej niż Polek sytuacji Żydówek: „Każda z Polek wie, że może ją tu spotkać śmierć, ale może również tej śmierci uniknąć [...]. Żydówki natomiast wiedzą, że czeka je tylko zagłada, [...]” (SZ 29–30). Jednak twierdzenie, iż historyczna kompletność pochłonęła w całości Szmaglewskiej Holokaust, jest przesadą o tyle, że rozdział *Cyklon* pisarka w całości poświęciła zagładzie węgierskich Żydów, pretensja zaś wydaje się niesłuszna o tyle, że regułą, i to zupełnie zrozumiałą, jest to, iż niemal każdy autor interesuje się wyłącznie lub niemal wyłącznie swoimi rodakami<sup>85</sup>. Wszak autorka *Dymów nad Birkenau* to Polka; perspektywy tej wprawdzie nie eksponuje szczególnie, ale i nie ukrywa. Słuszna natomiast, choć i banalna, jest opinia byłego więźnia Auschwitz, Henryka Korotyńskiego. Wedle niego *Dymy nad Birkenau* stanowią obraz jednostronny, konstatuje on ponadto: „Nie ma takiego człowieka, który by mógł powiedzieć całą prawdę o Oświęcimiu”<sup>86</sup>. Szmaglewska, jak widzieliśmy, doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

Zarzut istotnie godzący w obiektywizm prezentacji, adresowany także do Krystyny Żywulskiej jako autorki wspomnień pt. *Przeżyłam Oświęcim*<sup>87</sup>, postawił Szmaglewskiej Hołuj, więzień Auschwitz. Wskazał mianowicie, że obie one, usiłując odtworzyć możliwie najpełniejszy obraz życia w lagrze kobiet, czynią to „z własnej perspektywy, przez pryzmat swoich przeżyć, transponowanych zbyt łatwo na resztę społeczeństwa obozowego”<sup>88</sup>. Nie chodzi tu o „własną” perspektywę, inna bowiem nie istnieje, lecz o arbitralne transponowanie osobistych doświadczeń na pozostałych (oczywiście, nie wszystkich) więźniów. Z czego ta transpozycja wynika? Zapewne ze światopoglądu, a więc nie tylko z określonych przeżyć i okoliczności przeżycia w lagrze, ale przede wszystkim z postaw, wyznawanych wartości, może i płci (kobiety są bardziej społeczne niż mężczyźni) – w przypadku obu autorek, jak należy sądzić, zasadniczo nie naruszonych przez obóz. Są to wartości, które bohater Borowskiego zdaje się obnażać jako fikcję, jednak nie są one tożsame z wartościami aktualizowanymi w książce *Z otchłani* Zofii Kossak. Andrzej Z. Makowiecki sytuuje utwór Szmaglewskiej między światopoglądowymi biegunami polskiej literatury lagrowej:

*Dymy nad Birkenau* stoją w swej warstwie moralistycznej pomiędzy chrześcijańskim martyrologizmem *Z otchłani* a rozpaczliwym okrzykiem Borowskiego *Proszę państwa do gazu*. Ta książka stara się być po prostu sprawiedliwa. Więzień z opowieści Szmaglewskiej nie chylił w pokorze głowy przed śmiercią, choć czasem wybiera ją sam. Chce żyć, ale nie za wszelką cenę. Nie napotykamy tu tezy, że dobro musi triumfować nad złem, ani tezy, że zło jest immanentne i totalne. Jest w tej książce humanistyczna równowaga moralna, zachowywana wobec zjawisk, które ludzką możliwość oceny zdają się przerastać<sup>89</sup>.

<sup>85</sup> Zob. A. J. Kamiński, *Koszmar niewolnictwa. Obozy koncentracyjne od 1896 do dziś. Analiza*. Przeł. H. Zarychta, A. J. Kamiński. Warszawa 1990, s. 20.

<sup>86</sup> H. Korotyński, *Kiedy będziemy znali Oświęcim?* „Odrodzenie” 1947, nr 34, s. 2.

<sup>87</sup> K. Żywulska [właśc. S. Landau], *Przeżyłam Oświęcim*. Warszawa 1946.

<sup>88</sup> T. Hołuj, *Temat Oświęcim*. „Twórczość” 1947, z. 2, s. 138.

<sup>89</sup> Makowiecki, *op. cit.*, s. 3.

Zło ma tutaj ludzką proveniencję, ale też człowiek jest (winien być) dla człowieka opoką. Pomimo umyślenia czytelnikowi „smutnej prawdy”, że więźniowie funkcyjni wyrządzili więźniom Auschwitz „co najmniej tyle złego, ile wszyscy SS-mani razem wzięci [...]” (SZ 63), że w walce z więźniami-kryminalistami „człowiek obdarzony wrażliwością sumienia przegrywa” (SZ 61), że „we wszystkich obóz wyzwala zwierzęcą dzikość, drapieżność, morderczość nieledwie” (SZ 167), na plan pierwszy wydobywa autorką ideę solidarności, braterstwa, które – zdaniem Anny Pawełczyńskiej – jest najważniejszym z haseł socjalizmu, jakie udawało się w obozie koncentracyjnym ocalić<sup>90</sup>.

Na kartach książki Szmaglewska wprowadzie dość często powołuje słowo „wiera”, oznacza ono jednak nadzieję. Bóg nie jest dla autorki punktem odniesienia. Nie jest, gdyż albo nie istnieje, albo jest absolutnie odległy, nieosiągalny, może obojętny. Niczym wyroczenia lub jak nie podlegający zakwestionowaniu głos narratora klasycznej powieści realistycznej brzmią słowa:

Daremnie unosić wzrok ku górze. To nie niebo widać ponad drutami. To niepostrzeżenie i cicho zamknęła się gruba tafla lodu, poprzez którą nic nie przeniknie. Daremnie wzywać Boga czy człowieka. Niepodobna przywołać nikogo. [SZ 207]

A jednak w *Dymach nad Birkenau* – sygnalizowałem już to i napiszę o tym za chwilę – znajdujemy liczne przejawy odzewu człowieka, przejawy człowieczeństwa. Tymczasem wieńczący trzy części książki liryzowany opis wieczoru wigilijnego w Birkenau konotuje raczej tęsknotę, marzenie, niż zapowiada narodziny Zbawiciela. W książce Szmaglewskiej wigilie Bożego Narodzenia zdają się przypominać atmosferę Wielkiego Piątku, gorzej jeszcze: śmierci, która zaledwie koi ból, zamiast zapowiadać Rezurekcję.

W rozdziale zatytułowanym *Alegri ze słonecznej Grecji*, którego bohaterem jest marzenie więźnia o wolności, ekstaza dokonuje się nie w kontakcie z *sacrum*, lecz w relacji „człowiek–natura”. Nie ma w świecie Szmaglewskiej miejsca na metafizykę; człowiekowi pozostaje fizyka (*physis*), przyroda, interpretowana naturalistycznie – jako ostateczna racja jej własnego istnienia i działania. Autorka konsekwentnie posługuje się w narracji „kodem biologicznym”, a dokładniej: jednym z jego historycznych rejestrów – tym, który eksponuje wzrost, a także harmonię, który naturę idealizuje (jako „*belle nature*”), widzi w niej gwarant ładu, także w świecie ludzkim; „Gwiazdy są ciągle te same” (SZ 289). Natomiast tłumione jest, a w każdym razie, mimo że człowiek to część przyrody, uznawane przez Szmaglewską za dewiację, interpretowanie świata ludzkiego w kategoriach walki o byt. Jakkolwiek autorka w jednym miejscu posłużyła się określeniem „walka o byt” w opisie zachowań więźniów<sup>91</sup>, to jednak owa ochoczo podjęta przez nazistów, zastosowana do ludzkich zachowań idea, wedle której silniejszy, spryt-

<sup>90</sup> Pawełczyńska, *op. cit.*, s. 168–169. Pod względem ideowym, światopoglądowym – w bezpośrednim sąsiedztwie *Dymów* sytuują się opowiadania obozowe K. Filipowicza, zwłaszcza zawarte w tomie *Krajobraz niewzruszony* (Warszawa 1947); najdobitniejszym wyrazem przekonań pisarza, dotyczących człowieka postawionego wobec rzeczywistości koncentracyjnej, jest tutaj *Chleb oddany* – utwór nie idealizujący więźnia, a jednak akcentujący możliwe (i realizowane) w lagrze przejawy sprawiedliwości, dobroci oraz bezinteresowności.

<sup>91</sup> Warto przytoczyć tu cytat: „Ciemne baraki pełne zgiełku i wrzawy tchną gorączkowym podnieceniem, zioną odgłosami walki o byt, o kubek ciepłej kawy, o suchy kąk na posłaniu, o skrawek podartego koca” (SZ 32).

niejszy, lepiej przystosowany, winien zwyciężyć, podlega w książce zdecydowanemu odrzuceniu. Komendant Krause to – czytamy – „jeden z tych, którzy wydarli naturze święte prawo rozdawania śmierci [...]” (SZ 288). „Święte” znaczy „nie-naruszalne”, nie wynika ono z transcendentnego nadania. Wprawdzie Szmaglewska dokonuje swoistej sakralizacji natury, czyni to jednak nie w duchu panteizmu, lecz poprzez antropomorfizację (będącą swoistą projekcją czy ekspresją marzenia o łańdzie świata). Oto natura, syjąc śnieg, „w miłosierdziu swym wielkim pragnie całunem niepokalanej bieli otulić to wielkie cmentarzysko [...]” (SZ 210). Można „oddać się opiece natury [...]”, od drzew płynie ku więźniom „zew wolności” (SZ 138), przydrożne drzewa wyciągają do nich konary, „jakby ich powstrzymać chciały w wędrowce [...]”, na wielu zaś – którzy podczas ewakuacji znaleźli śmierć i leżą nie pochowani w przydrożnych rowach – położyły już „jak całun pogrzebowy swój gęsty cień i ciszę przedwieczornego zasłuchania” (SZ 298). Rzec można, że etyka oprawców i jej zgubne konsekwencje są „poniżej” natury, są gwałtem dokonywanym na niej oraz na zintegrowanym z nią człowieku. Oto czytamy:

natura czarem swym zniewalającym przepęnia [...] świadomość [więźnia] mówiąc mu pogodnym spokojem swego istnienia o p r a w a c h b y t u i t r w a n i a. Mówiąc mu o tym, że jest maleńką cząstką wszechświata, że musi być po to, aby był wszechświat, że musi trwać, skoro ma w sobie życie bijące o brzegi jak woda w pobliskich stawach.

To przenikanie przedwiecznej mądrości natury do świadomości człowieka budzi cichą ekstazę wewnętrzną, pod wpływem której słabnąca chęć życia pręży się jak pięść, gotowa bić w przeszkody otoczenia i w własną niemoc, gotowa w szarzyźnie dnia zdobyć się na siebie tylko wiadomy heroizm, pozwalający mimo wszystko przetrwać. [SZ 175; podkreśl. A. M.]

Pisarka ustanawia analogię (wynikającą z praw rządzących naturą lub raczej przez naturę stanowionych) między człowieczym pragnieniem wolności a specyficzną dla roślin tęsknotą do słońca, heliotropią (SZ 161). O więźniu powie, że odcięto go „jak roślinę od ziemi”, o obozowych rygorach – że są „przeciwnie naturze” (SZ 161).

Jeżeli natura ma przede wszystkim moc uśmierzenia, łagodzenia cierpienia, ale także stymulowania do życia, paradoksalnie moc humanizującą, to jednak zasadniczym czynnikiem umożliwiającym przetrwanie w lagrze jest – wedle pisarki – solidarność ludzka. Niemal wszyscy byli więźniowie lagrów ten właśnie aspekt wymieniają tu jako najistotniejszy. Inna rzecz, że nie przez wszystkich autorów jest on tak silnie, jak w książce Szmaglewskiej, eksponowany. W posłowie do wydania *Dymów nad Birkenau* z r. 1955 pisze ona: „to był bezkształtny, międzynarodowy, nie zawsze solidarny tłum walczący ze śmiercią”<sup>92</sup>. Spojrzenie to, trzeźwe, chyba wszakże łagodzące obraz lagru („nie zawsze” wydaje się tutaj eufemizmem, walka ze śmiercią zaś – maskowaniem walki o byt) w samej książce jawi się jeszcze mniej ostre, mniej drapieżne, chyba mniej wierne. Bez dozy przesady określić można *Dymy nad Birkenau* mianem wizji optymistycznej, piekła, z którego można się wydobyć z zasadniczo nie naruszonym systemem światopoglądowym, aksjologicznym.

Wszechobecna w literaturze obozowej dantejska, czy szerzej, infernalna topika aktualizowana jest także w tej książce. Oto brama obozowa porównana jest do „wrót mitycznych piekieł [...]” (SZ 23), narrator(ka) zaś okazuje się przewodni-

<sup>92</sup> S. Szmaglewska, *Posłowie*. W: *Dymy nad Birkenau*. Wyd. 5. Warszawa 1955, s. 382.

kiem pozwalającym czytelnikowi bezpiecznie „wnikać” wraz z cierpiącymi w „kręgi” obozu (SZ 34); o jednej z więźniarek dowiadujemy się, że „Z kręgu zdrowych przeszła do kręgu cięższego: jest chora” (SZ 35). Zapewne mając na myśli istnienie dwóch dalszych, w relacjach lagrowych zwykle „zapominanych” części *Boskiej Komедii*, trafnie podsumowuje *Dymy nad Birkenau* Eugenia Kocwa: „A jednak książka nie jest ponura. Jest głęboko ludzka i to sprawia, że przez największe okropności możemy przebrnąć niby człowiek prowadzony przez piekło kochającą ręką”<sup>93</sup>.

Do słów-kluczy omawianej książki należą słowa „brat” i „braterstwo”, odmiennie przez wszystkie przypadki. W stanowiącym jej motto fragmencie obozowej piosenki czytamy: „Wśród życia dróg bosych stóp krwawy ślad / Oznajmia nam, że przechodził nasz brat” (SZ 5). Pojawia się też apostrofa: „bracie-więźniu” (SZ 166). Jest nawet „braterstwo niedoli” (SZ 129) pomiędzy kobietami różnej narodowości. Akcenty humanizmu, zawarte w *Dymach*, podporządkowane są idei nie tylko solidarności z kobiecą wspólnotą, ale szerzej: ogólnoludzkiego braterstwa (co, oczywiście, jest transpozycją własnych przeżyć lub pragnień). Szmaglewska eksponuje postawę lojalności, współczucia, pomocy, „grupowej solidarności” (SZ 77), stwierdza: „Smak przyjaźni jest tu słodki jak nigdzie indziej [...]” (SZ 182). Niesolidarność, egoizm wydają się wręcz odstępstwem, zachowaniem n i e n a t u r a l n y m:

C z a s e m w k i m s t w o r z y s i ę s z t u c z n a, z a p o ż y c z o n a o d p r e s t ę p c ó w o d p o r n o ś ć, n i e p r e z b i e r a j ą c a w ś r o d k a c h u m i e j ę t n o ś ć w y c h o d z e n i a c a ł o z e w s p ó l n e j n i e d o l i, z p o k r z y w d z e n i e m i n n y c h, z z a b e z p i e c z e n i e m p o t r z e b w ł a s n y c h. [SZ 129–130; podkreśl. A. M.]

Niezależnie od licznych w literaturze lagrowej opisów zachowań altruistycznych ukazywane przez Szmaglewską solidarność i bezinteresowność wydają się czasem nieprawdopodobne, tak jakby więźniarki wyzbyły się instynktu samozachowawczego. Oto w rozdziale poświęconym pracy komanda zajmującego się sortowaniem odzieży czytamy: „W ten sposób powstaje serdaczek, który przyda się bardzo którejś z chodzących w pole staruszek. [...] Wieczorem nastąpi sprawiedliwy podział rzeczy, [...]” (SZ 78–79). Praca więźniarek wygląda tu jak praca zastępu harcerek. Osadzona w Birkenau, zatrudniona w „Kanadzie” Linda Breder bardziej prozaicznie motywuje podobne gesty: „Zawsze udawało się nam wynieść trochę ubrań. [...] Wynosiłyśmy buty, majtki, bieliznę – wszystkie te rzeczy oddawałyśmy innym, bo nam nie były potrzebne”<sup>94</sup>. U Szmaglewskiej solidaryzm urasta jednak do rangi normy.

Autorka faktycznie wykazuje tendencję do nieuprawnionego uogólniania. Niektóre ujęcia można – w oparciu o inne zapisy – podważyć, jak choćby pewnik, że starzy więźniowie „współczą wszystkim następnym” (SZ 169). Podobnie wątpliwości budzi następujący fragment: „Brat zwiął. Umknął jakiś więzień. Pozostali życzą mu szczęśliwej drogi. Dziś po apelu będą do późnej nocy za karę stać z odkrytymi głowami [...]” (SZ 255). Zbyt łatwo posługuje się Szmaglewska kwantyfikatorem ogólnym. Stanisław Grzesiuk podobną sytuację opisuje zupełnie inaczej, jakkolwiek i on posługuje się budzącym wątpliwości uogólnieniem:

<sup>93</sup> K o c w a, *Książka głęboko ludzka*, s. 6.

<sup>94</sup> Cyt. za: L. R e e s, *Auschwitz. Naziści i „ostateczne rozwiązanie”*. Przeł. P. Stachura. Warszawa 2005, s. 139. Podkreśl. A. M.

Strzał – k a ż d y odetchnął z ulgą, złapali zbiega, koniec stania. Lecz nie – okazało się, że to tylko ktoś poszedł na druty. Po kilkunastu minutach znów strzał – i znów tylko druty. Epidemia samobójców – cholera. Wiele razy jeszcze tak staliśmy, i w gorszych warunkach, i nigdy tylu baranów nie poszło na druty, co wtedy. [...] Wreszcie strzał na dużej linii posterunków – i po kilku minutach rozkaz rozejścia się na boki<sup>95</sup>.

Uogólnienia nierzadko wiodą Szmaglewską w stronę fałszu, deformują obraz rzeczywistości obozowej: „przy chlebie pracują dziewczęta, do których z a w s z e można przyjść i od których nie odejdziesz się z próżnymi rękami [...]” (SZ 160; podkreśl. A. M.). Nasuwa się pytanie: kto nie odejdziesz bez niczego? Więźniarki-Polki? Czy także skrywająca pośród nich swój wizerunek Szmaglewska? Poza tym skłonność autorki do uogólnień rodzi niekonsekwencje, wszak w cytowanym wcześniej fragmencie mowa była o tym, że „w e w s z y s t k i c h obóz wyzwala zwierzęcą dzikość” (podkreśl. A. M.).

Obok zbyt łatwych, budujących uogólnień prowokują do dyskusji ferowane przez autorkę sądy wypowiedziane z wysoka (i jakby spoza opisywanego świata), a także brak wyrozumiałości. Szmaglewska tak oto komentuje zabieranie (powiedziałbym raczej: zbieranie) przez więźniów rozmaitych dóbr porzuconych przez nowo przybyłych na rampie:

Mówi się powszechnie, że lepiej zabrać, co można, zamiast zostawić Niemcom. To jest jedynie wykręt wobec samego siebie, mający tłumaczyć pierwszy krok w chciwości. Po tym pierwszym kroku jest się już na równi pochyłej prowadzącej do zmiany postawy. [SZ 225]

Czy podniesienie z ziemi pożywienia pozostałego po przybyciu transportu faktycznie zasługuje na tak zdecydowaną ocenę? Zapewne nie wszyscy więźniowie zatrudnieni na rampie byli „hienami”<sup>96</sup>. Zdecydowanie pragmatyczne (w opinii Szmaglewskiej „powszechnie”) stanowisko w tej kwestii prezentuje Breder:

Tak, jadłyśmy to jedzenie. To był dla nas ratunek. Nawet zwierzęta jedzą się nawzajem, kiedy czują głód... Chciałyśmy żyć. Chciałyśmy przetrwać. Czy miałyśmy to jedzenie wyrzucić? Nikogo nie zabiłyśmy<sup>97</sup>.

Tymczasem Szmaglewska, świadoma wprawdzie, że Birkenau jest dżunglą, w której łatwo zgubić drogę, gdzie nikt „nie jest w stanie powiedzieć, jak zareaguje na tę samą rzecz dziś, a jak jutro” (SZ 227), zasadniczo wyrozumiała dla słabości, reagująca elastycznie, feruje niekiedy oceny z uprzywilejowanej pozycji – jakby jednocześnie narratora klasycznej powieści realistycznej oraz więźnia niegłodnego, a w każdym razie kogoś, kto pozostaje wierny wobec kodeksu przed- czy pozaobozowego, nienaruszonego. Wskazuje mianowicie, że w przeciwieństwie do „pierwotniaków niesionych prądem wody” są w lagrze i tacy, którzy:

przy rozwiniętych hamulcach wewnętrznych organizują dużo, nie zatrzymując nic dla siebie. [...]. Pieniądze i rzeczy cenne przesyłają na zewnątrz, dla wojska, dla partyzantki. Bieliznę, odzież, buty rozdają obdartym, brudnym, bosym. Żywnością zasilają głodnych. A dla siebie nie zachowują nic [...]. [SZ 228]

Brzmi to altruistycznie, słyszymy tu również echo nauczania Jezusa: „Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; [...] byłem nagi, a przyjęliście Mnie” (Mt 25,

<sup>95</sup> S. Grzesiuk, *Pięć lat kacetu*. Warszawa 1958, s. 236. Podkreśl. A. M.

<sup>96</sup> Szmaglewska dokonuje znamiennej, niezbyt skomplikowanej kwalifikacji postaw moralnych więźniów: „Nie mogąc być bratem, można być hieną” (SZ 225).

<sup>97</sup> Cyt. za: Rees, *op. cit.*, s. 139.

35–36)<sup>98</sup>. Nie zachowywać dla siebie „nic” można wszakże tylko wówczas, gdy ma się „coś”, coś więcej niż „wewnętrzna prawość” (SZ 227): pożywienie, leki, ciepłe buty lub czyjaś pomoc. W rozdziale *Pierwsze wielkie odwszenie*, opisującym zabiegi więźniów, których celem było zapobieżenie utracie cennych przedmiotów (np. łyżek, fotografii), zyskującym charakter nieledwie przypowieści, *exemplum*, Szmaglewska zapowiada ostateczną wymowę swego dzieła:

Człowiek pozostaje nagi, jego ręce są próżne. Jeżeli miał coś swojego, co umiał ukryć w sobie samym, [...]. Przeniesie je zwycięsko przez wszystkie rewizje i odwszenia, w momencie największych szykan, w świadomości posiadania ich znajdzie potrzebną siłę. [SZ 74]

A przecież w klasycznym opracowaniu Pawełczyńskiej, dotyczącym problematyki socjologicznej Auschwitz, czytamy, że więzień, który „nie dokonał żadnej rewizji w hierarchii norm poprzednio uznawanych i żadnej ich redukcji – musiał zginąć, jeśli stosował się do nich w sposób bezwzględny”. Uczona dodaje, że więzień taki mógł przeżyć tylko w przypadku, gdy korzystał z pomocy innych, tych, którzy pewne z tych norm łamali, wykluczali ze swego systemu wartości<sup>99</sup>.

Szczególne konstrukcje wspomnień obozowych Szmaglewskiej – w wielu aspektach aktualizująca wzorzec XIX-wiecznej powieści dojrzałego realizmu, zwłaszcza w zakresie kreacji narratora, specyficznego dlań punktu widzenia (i waloryzowania) świata, kompozycji, wspomagana przez zabiegi reportażowe – z jednej strony, stwarza sugestię obiektywizmu (w intencji Szmaglewskiej: wiedzy wprost do niego), ale z drugiej strony, prowokuje pytania w rodzaju tych, które Zofii Kossak zadał Borowski, a także zarzuty – dodajmy: aktualne także w odniesieniu do książki *Z otchłani* – transponowania własnych przeżyć, a nawet własnego światopoglądu na resztę społeczeństwa obozowego. Oczywiście, stronice *Dymów nad Birkenau* przenika „męstwo i bohatera afirmacja życia”<sup>100</sup>, trudno wszakże przyznać bez zastrzeżeń, że utwór ten „jest niespotykanym świadectwem odporności moralnej człowieka” (W 146). Owszem, jest nim, przede wszystkim jednak jest projekcją wiary w człowieka, tak jak projekcję wiary w Opatrzność Bożą (i katechezę) stanowi dzieło Kossak.

### Abstract

ARKADIUSZ MORAWIEC  
(Academy of Humanities and Economics in Lodz)

#### REALISM IN THE SERVICE OF (UNATTAINABLE) OBJECTIVISM. SEWERYNA SZMAGLEWSKA'S "SMOKE OVER BIRKENAU"

The subject of the paper is Seweryna Szmaglewska's book *Smoke over Birkenau*, one of the most significant (as a fact-collecting, intellectual, and artistic) achievement in the domain of Nazi concentration camp literature. The author analyses the book's origin and reception, the documentary value and functions (attesting, accusing, cognitive, etc.) connected with it, and first and foremost its literary and world view dimension. The text shows Szmaglewska's struggle with the form to compose a text expressing the concentration camp reality in possibly most objective way, and the achieved ideological and artistic effects.

<sup>98</sup> *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*. Oprac. Zespół Biblistów Polskich [...]. *Biblia Tysiąclecia*. Wyd. 3, popr. Poznań–Warszawa 1989, s. 1152.

<sup>99</sup> Pawełczyńska, *op. cit.*, s. 166.

<sup>100</sup> W. Krągen, *Cztery książki*. „Naprzód” 1946, nr 13, s. 6.